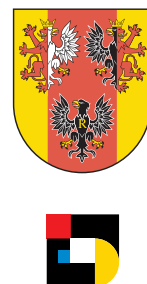


ŁÓDZKA

ziemia



Nr 10 (133) październik 2012
ISSN 1640-9337

Pismo Samorządowe Województwa Łódzkiego



Region innowacji

Zakończyła się budowa
BioNanoParku
w Łodzi, jednego
z najnowocześniejszych
kompleksów laboratoryjnych
w Polsce





Tłumy gości na dożynkach wojewódzkich

Piotrków Trybunalski był gospodarzem tegorocznych dożynek wojewódzkich. Na uroczystości święta plonów, które odbyły się na terenie miejscowego lotniska, przybyli mieszkańcy oraz goście z całego regionu.

Nie zabrakło parlamentarzystów z wicemarszałkiem Sejmu Cezarym Grabarczykiem oraz przedstawicielami samorządów i organizacji rolniczych. Za tegoroczne plony dziękowali rolnikom Witold Stępień, marszałek województwa, oraz Marek Mazur, przewodniczący sejmiku. Współgospodarzem dożynek wojewódzkich 2012 był Stanisław Cubała, starosta piotrkowski.

Dożynki wojewódzkie każdego roku gromadzą tysiące gości. Całe rodziny przechadzają się wśród setek straganów z lokalnymi specjałami, oglądają występy

zespołów folklorystycznych, biorą udział w atrakcjach towarzyszących, a przede wszystkim podziwiają bogactwo kulturowe województwa. Starostowie dożynek (w tym roku byli nimi Edyta Pstrokoń oraz Tomasz Kowalski) wręczyli marszałkowi Stępniewi bochen chleba, wypowiadając tradycyjną formułę: „aby dzielony był po gospodarsku i sprawiedliwie, tak żeby nikomu go nie zabrakło”. Następnie marszałek i starosta piotrkowski pokroili chleb, którym obdarowano gości. Gospodarze dożynek wypuścili również dwa białe

gołębie jako dobrą wróżbę na kolejny rok. Stałym punktem dożynek wojewódzkich jest konkurs na najładniejsze stoisko. W tym roku zwyciężyło stoisko Zespołu Szkół Rolniczych Centrum Kształcenia Praktycznego w Bujnach, drugie miejsce przypadło Stowarzyszeniu Powiatowa Rada Kobiet, a miejsce trzecie Stowarzyszeniu na rzecz Rozwoju Gminy Aleksandrów „Jesteśmy razem”. Imprezę zakończył koncert Budki Suflera, na którym bawiło się kilka tysięcy piotrkowian oraz zaproszonych gości.

Rafał Jaśkowski

Od redakcji

Pismo Samorządowe
Województwa Łódzkiego.
Ukazuje się od 1995 roku.



Wydawnictwo: Województwo Łódzkie
Adres redakcji: Urząd Marszałkowski w Łodzi, 90-051 Łódź, al. Piłsudskiego 8, pok. 1218, tel. 42 663 34 77, 663 35 03 ziemia.lodzka@lodzkie.pl
Rada programowa:
Przewodnicząca: Anna Rabięga
Sekretarz: Halina Rosiak
Członkowie rady: Andrzej Chowis, Irena Nowacka
Redaktor naczelny: Włodzimierz Mieczkowski
Sekretarz redakcji: Anna Szymanek-Jużwin
Redakcja nie zwraca niezamówionych tekstów i zastrzega sobie prawo ich skracania i redagowania.
Opracowanie graficzne: www.purpose.com.pl
Skład i druk: OWR „Sagalara”
Zdjęcia: Arch. Urzędu Marszałkowskiego w Łodzi, Muzeum Archeologiczne i Etnograficzne w Łodzi
Nakład: 10000 egz.
ISSN 1640-9337

Czy budynki z czerwonej cegły są elementem naszej dobrej, czy złej historii? Miejscem, gdzie burżuazyjni krwio pijcy dorobili się fortun i areną walki klas robotników z kapitalistami, reliktem Polski Ludowej, w której władzę sprawowała już uświadomiona reprezentacja klasy robotniczej, szpulką od nici reform lat 90., kiedy uznano, że przemysłowa Łódź to monokultura, której czas minął bezpowrotnie? A może będą to odpowiednie dekoracje do nowych zjawisk w życiu społecznym i kulturalnym miasta i okręgu, bo przecież wiele miasteczek województwa to niemal klony stolicy regionu.

Organizatorzy konferencji „Prorevita 2012”, która niedawno odbyła się w Łodzi, założyli sobie, że dziedzictwo poprzemysłowe to jeden z najistotniejszych elementów tożsamości miast województwa łódzkiego. Celem tego forum była wymiana doświadczeń w tworzeniu pomysłów rewitalizacyjnych oraz zainicjowanie dyskusji na temat wpływu polityki regionalnej w zakresie ochrony dziedzictwa kulturowego na rewitalizację miast oraz obiektów przede wszystkim wspaniałych. W czasie realizacji zadań związanych z rewitalizacją władze oczekują przede wszystkim wsparcia mieszkańców, partnerów społecznych – organizacji pozarządowych, ale potrzebują także pomocy ze strony innych samorządowców, którzy z powodzeniem przeprowadzili odnowę przestrzeni architektonicznej, a także społecznej i kulturowej. Czy forum spełniło pokładane w nim nadzieje? Czy projekt „Zgierz – Park Kulturowy Miasto Tkaczy” nie umrze śmiercią naturalną?

W cyklu „Od manufaktury do Manufaktury” (s. 12-13) Krzysztof Woźniak pisze, że zagospodarowanie starych budynków pofabrycznych jest problemem znanym od dwustu lat, i to nie tylko w Łodzi czy w Polsce. Sam widziałem, jak w Zagłębiu Ruhry dawne koksownie i stalownie zamieniono w centra sztuki i rozrywki. Dlatego w Łodzi musi być miejsce dla Białej Fabryki Ludwika Gejera i dla bionanoparku. A ryk syren pozostanie tylko w pamięci tych, którzy już nie muszą szukać pracy, bo narobili się za innych...

Włodzimierz Mieczkowski

Spis treści

- 2 — Temat numeru: Open Days 2012**
Wykreują zdrową przyszłość
- 4 — Nauka**
Region innowacji
- 5 — Region**
Święto w ziemniaczanym królestwie
- 6 — Promocja**
Kurtyna w górę
- 7 — Wywiad miesiąca**
Czekolada brzydko opakowana
- 8 — Prezentacje – Główno**
Renesans Główna
- 9 — Parki województwa**
Park Miejski w Łęczycy
- 10 — Z prac sejmiku**
Tum wypromuje Łódzkie
- 11 — Sztuka**
Piękno naszej ziemi
- 12 — Od manufaktury do Manufaktury**
Przędzalnie wiedzy, tkalnie kultury
- 14 — Z prac zarządu**
- 16 — Prawo**
- 17 — Słowaniaścyczna**
Tajemnicze bóstwa dawnych Słowian
- 18 — Zanim przyszli misjonarze**
Pogański krajobraz ziemi łódzkiej
- 20 — Historia**
Wielka wojna o ziemię obiecaną
- 22 — Od kołyski po grób**
Oswoić nieuniknione
- 23 — Znane, a jednak...**
Z wizytą u polskiego Arystydesa
- 24 — Sport**
Sportowa wizytówka regionu

Nasza okładka: BioNanoPark w Łodzi

str. 2 — Wykreują zdrową przyszłość



Na początku października odbyła się w Brukseli dziesiąta, jubileuszowa edycja Europejskiego Tygodnia Regionów i Miast – Open Days 2012.

str. 7 — Czekolada brzydko opakowana



Mogę stwierdzić jedno: Łódzkie to wielki potencjał, który otacza niezbyt przyjemny wizerunek, czyli zaskakująco przyjemna w smaku czekolada w brzydkim opakowaniu.



Rysunek miesiąca:

Stuczyński

Wykreują zdrową przyszłość



Spotkania z przedstawicielami europejskich federacji energetycznych



Wieczór w Ambasadzie RP w Brukseli

Na początku października odbyła się w Brukseli dziesiąta, jubileuszowa edycja Europejskiego Tygodnia Regionów i Miast – Open Days 2012. Delegacje wszystkich państw członkowskich spotkały się, aby dyskutować o kwestiach związanych z przyszłością polityki spójności, nawiązywać nowe kontakty i pozyskiwać wiedzę o mechanizmach europejskiej polityki.

Udział w wydarzeniu tradycyjnie wzięła także delegacja z województwa łódzkiego pod przewodnictwem marszałka Witolda Stępnia, uczestniczącego równolegle w obradach 97. sesji plenarnej Komitetu Regionów.

Pierwszy dzień Open Days rozpoczął się, zorganizowanym w siedzibie Domu Łódzkiego w Brukseli, cyklem spotkań marszałka Stępnia z przedstawicielami kilku międzynarodowych i europejskich organizacji, zaangażowanych w rozwój sektora energii odnawialnej. Rozmowy służyły podjęciu dialogu z podmiotami, wspierającymi badania i rozwój w dziedzinie energii i związane były z objętą przez marszałka funkcją sprawozdawcy opinii Komitetu Regionów nt. odnawialnych źródeł

energii. Marszałek Stępień spotkał się z ambasadorem Ivanem Lekovicem, dyrektorem Misji Czarnogóry przy UE. Tematem była bilateralna współpraca województwa łódzkiego z Czarnogórą oraz aktywność Wspólnego Komitetu Konsultacyjnego ds. Czarnogóry w Komitecie Regionów.

Do Brukseli z Urzędu Marszałkowskiego przyjechali także przedstawiciele departamentów unijnych i jednostek podległych na czele z członkiem zarządu Marcinem Bugajskim. Poza udziałem w wybranych seminariach i warsztatach, uczestniczyli w zorganizowanym przez RBWŁ cyklu spotkań, poświęconych przyszłości polityki spójności po 2013 r. oraz szansach rozwojowych dla naszego

regionu. Należały do nich spotkania z posłami do Parlamentu Europejskiego Jackiem Saryuszem-Wolskim i Janem Olbrychtem oraz reprezentantami Dyrekcji Generalnej ds. Polityki Regionalnej i Stałego Przedstawicielstwa RP przy Unii Europejskiej. Uczestnicy delegacji wysłuchali także wykładu dr Magdaleny Sapały z Uniwersytetu Brukselskiego, poświęconego nowej strategii województwa łódzkiego.

Jeden dzień tegorocznego Europejskiego Tygodnia Regionów i Miast poświęcony został problematyce zdrowego starzenia się, nawiązującej do inicjatywy „Rok 2012 europejskim rokiem aktywności osób starszych i solidarności międzypokoleniowej”. Zainaugurowała go międzynarodowa



Spotkanie z ambasadorem Czarnogóry



Delegacja Urzędu Marszałkowskiego w Łodzi



Wykład poświęcony problematyce strategii



Spotkanie z przedstawicielami europejskich federacji energetycznych

debata pt. „Zdrowe starzenie się – działając na rzecz innowacji na poziomie regionalnym i lokalnym” z udziałem prof. Macieja Banacha z Uniwersytetu Medycznego, zorganizowana przez konsorcjum regionów europejskich, którego wiceliderem był region łódzki, reprezentowany przez RBWŁ i UM. Praktyczny wymiar tej problematyki zaprezentowany został podczas sesji, której uczestnicy mogli wymienić doświadczenia oraz nawiązać kontakty z partnerami z innych regionów, zainteresowanych tematyką starzenia się społeczeństwa.

Zwieńczeniem tych wydarzeń był wernisaż wystawy „Wykreujmy zdrową przyszłość! Impresje na temat czasu i dojrzwania”, zorganizowanej w Domu Łódzkim przez studentów Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej im. Leona Schillera w Łodzi. Gości przywitał marszałek Witold Stępień, który podkreślił znaczenie łódzkiej szkoły

filmowej w rozwoju kultury i sektora przemysłów kreatywnych. Głos zabrali także reprezentujący PWSFTviT

„**Studenci łódzkiej filmówki specjalnie na Open Days 2012 przygotowali wystawę pt. „Wykreujmy zdrową przyszłość! Impresje na temat czasu i dojrzwania”, którą oglądać można w Domu Łódzkim w Brukseli**”

prof. Janusz Tylman, kierownik katedry fotografii, oraz Sławomir Kalwinek, prodziekan Wydziału Reżyserii. Uczelnia zaprezentowała również dwie etudy

filmowe: „Motur” i „Kołuszki blues”, będące próbą znalezienia odpowiedzi na ponadczasowe pytania, dotyczące przemijania oraz miejsca człowieka we współczesnym świecie. Wystawa i towarzyszące jej pokazy filmów odbyły się w ramach projektu „Łódzkie nabiera prędkości”, objętego patronatem Stałego Przedstawicielstwa RP przy Unii Europejskiej i Ambasady RP w Królestwie Belgii. Projekt jest współfinansowany ze środków EFRR w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Łódzkiego na lata 2007-2013.

Na Open Days obecna była także delegacja Sejmiku Województwa Łódzkiego z przewodniczącym Markiem Mazurem, przybyła do Brukseli w celu uczestniczenia w konwencji przewodniczących sejmików województw RP.





Region innowacji

Zakończyła się budowa w Łodzi BioNanoParku, jednego z najnowocześniejszych kompleksów laboratoryjnych w Polsce. 15 października uroczyste otworzył go prezydent Bronisław Komorowski.

– To miejsce, w którym ma spotykać się nauka z biznesem. Ważne zwłaszcza dla rozwoju małych i średnich firm, będących kołem napędowym polskiej gospodarki – mówił prezydent.

– BioNanoPark jest inwestycją w przyszłość – dodał marszałek województwa łódzkiego Witold Stępień. – Rolą samorządu województwa jest wspieranie innowacyjności i konkurencyjności rodzimych firm.

W uroczystości otwarcia uczestniczyli m.in. minister zdrowia Bartosz Arłukowicz, wicemarszałek Sejmu Cezary Grabarczyk, prezydent Łodzi Hanna Zdanowska, przedstawiciele Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, parlamentarzyści i samorządowcy z regionu łódzkiego, naukowcy, przedstawiciele łódzkich uczelni i biznesu.

BioNanoPark przy ul. Dubois ma powierzchnię 7 tys. metrów kwadratowych, z czego prawie połowę zajmują laboratoria biotechnologii przemysłowej oraz biofizyki molekularnej i nanostrukturalnej. Mają one zajmować się badaniami dla biznesu i ośrodków naukowych. Dzięki temu przedsiębiorcy zyskają możliwość prowadzenia doświadczeń na każdym etapie rozwoju swych produktów lub technologii na światowym poziomie. – Nasz ośrodek to duma Łodzi i najnowocześniejszy ośrodek laboratoryjny i wdrożeniowy w Polsce – podkreślał podczas otwarcia Andrzej Styczeń, prezes Technoparku.

W nowych laboratoriach pracują już naukowcy, którzy zajmują się

m.in. badaniem biopaliw, tworzeniem leków generycznych oraz opracowaniem innowacyjnych rozwiązań oczyszczania środowiska. Od roku działa w Technoparku pierwsza w Polsce pracownia indywidualnych implantów medycznych, wyposażona w drukarkę 3D. Na podstawie zdjęć tomograficznych maszyna potrafi precyzyjnie zbudować trójwymiarowy model anatomiczny kości, dzięki czemu lekarze mogą stworzyć implant idealnie „pasujący” dla danego pacjenta. Pracownia wykonuje m.in. implanty do rekonstrukcji ścian oczodołów, które są już wykorzystywane przez łódzkie szpitale. Takiej technologii nie stosuje nikt w Polsce, a na całym świecie podobnych pracowni jest kilkanaście. Łódzcy naukowcy wykonali już ponad 50 implantów.

Autorami tej niezwyklej metody leczenia są łodzianie: prof. Bogdan Walkowiak z Politechniki Łódzkiej, prof. Marcin Kozakiewicz, kierownik Oddziału Klinicznego Chirurgii Szczękowo-Twarzowej Uniwersytetu Medycznego, oraz dr Marcin Elgalal (pomysłodawca). Prace nad jej opracowaniem trwały od 2001 roku, dopiero jednak współpraca z Technoparkiem Łódź przyniosła wymierne efekty.

W skład BioNanoParku wchodzi rozbudowany inkubator technologiczny, w którym znajduje się kilkadziesiąt pomieszczeń biurowych dla firm branży nowoczesnych technologii. Przedsiębiorcy mają do dyspozycji w pełni wyposażone pomieszczenia biurowe, opiekę patentową, marketingową, doradztwo prawne

i biznesowe. Obecnie w ramach inkubatora funkcjonuje kilkanaście firm, w przyszłości będzie mogło być ich co najmniej 50. Jedną z firm, które rozpoczęły swoją działalność w łódzkim inkubatorze, jest producent sprzętu rehabilitacyjnego LIW Care Technology, wielokrotnie nagradzany za swoje produkty na targach medycznych w kraju i za granicą. Grzegorz Kordyl, założyciel firmy i szef działu badawczego, jest twórcą m.in. specjalnego chodzika dla dzieci z porażeniem mózgowym, dającego możliwość poruszania się pacjentem z porażeniem czterokończynowym. Podobny chodzik, produkowany tylko przez firmę szwajcarską, jest stukrotnie droższy. – Wsparcie, jakie otrzymaliśmy w łódzkim inkubatorze, jest nie do przecenienia. Dzięki pomocy mogliśmy spokojnie pracować nad pomysłami i rozwijać się. To ważne dla młodych firm – mówi Monika Kordyl, dyrektor ds. marketingu i sprzedaży. – Funkcjonowanie w ramach Technoparku ułatwiło poszukiwanie inwestora i uwiarygodniło nas w jego oczach.

Budowa BioNanoParku rozpoczęła się w lutym 2011 roku i zakończyła rok przed planowanym terminem. Inwestycja kosztowała ponad 76 milionów złotych, z czego 53 miliony zł pochodziło z budżetu UE. Technopark Łódź istnieje od 2007 roku. Największymi udziałowcami są miasto Łódź i województwo łódzkie. Pozostałymi udziałowcami są spółki i największe łódzkie uczelnie.

Anna Szymanek-Jużwin

Święto w ziemniaczanym królestwie

W słoneczne wrześnie popołudnie w Świnicach Warckich na kilka godzin władzę przejęła para królewska, a ziemniak królował zarówno w konkursach, jak i w potrawach.

– Pomysł Dnia Ziemniaka w Świnicach Warckich narodził się prawie 20 lat temu, ponieważ nasze ziemie to przede wszystkim grunty ziemniaczane – mówi Tadeusz Bednarek, zastępca wójta gminy Świnice Warckie, pełniący również obowiązki dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury, pomysłodawca i wieloletni organizator święta ziemniaka.

Ponad połowa arealów była wówczas obsadzana ziemniakami. Na tym terenie działały też dwie gorzelnie, w których odbywał się skup ziemniaków. Obecnie skup prowadzi już tylko jedna gorzelnia. Druga, choć sprawna, jest nieczynna z powodu niskiej ceny spirytusu. Głównym celem imprezy jest wsparcie rolników oraz promocja produkcji, konsumpcji i dystrybucji ziemniaków. Gminny Ośrodek Kultury stwarza świętu oprawę artystyczną i w ten sposób pojawiło się na lokalnym horyzoncie wydarzenie rolniczo-kulturalne.

Rangę powiatową impreza uzyskała w 1999 r., a wojewódzką w 2008 r. Tak jak ostatnich latach, odbywała się na miejscowym placu sportowym. Wieloletnią tradycją imprezy jest obecność pary królewskiej. Ziemniaczaną królową Bulbiatką w tym roku była Krystyna Pawlak, wicestarosta powiatu łęczyckiego, ziemniaczanym królem Tartuflem został natomiast Krzysztof Tutak, przewodniczący Rady Gminy w Świnicach Warckich. Zaraz po koronacji król zarządził Dzień Ziemniaka w Świnicach Warckich, a wszystkich obecnych mianował członkami świty dworskiej.

– Dziś w Świnicach Warckich króluje ziemniak, tak jak od dawna króluje na naszych talerzach, bo bez niego polski obiad na pewno by tak nie wyglądał – mówił podczas otwarcia imprezy Krzysztof Próchniewicz, wójt gminy Świnice Warckie.

Imprezę uświetniły występy zespołu śpiewaczego „Świniczanki” z kapelą ludową, orkiestry dętej Ochotniczej Straży Pożarnej w Świnicach Warckich oraz kapeli Straży Przyjaciele z



Poddębic. Uczestnicy Dnia Ziemniaka bardzo chętnie degustowali sałatkę ziemniaczaną ze śledzikiem, którą przygotowali pracownicy Gminnego Ośrodka Kultury w Świnicach Warckich, pyszną zupę ziemniaczaną, przyrządzoną przez członków Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Świnickiej oraz placki ziemniaczane, smażone na miejscu przez członków Stowarzyszenia „Mamy Wielkie Serca”.

W konkursie wiedzy o ziemniakach I miejsce zdobył Zbigniew Ziółkowski. W tym konkursie nad poprawnością odpowiedzi czuwał Włodzimierz Lewandowski, kierownik Rejonu Łęczycza ŁODR Bratoszewice.

W konkursie na największego ziemniaka najwyższą wagę osiągnął ziemniak, wyhodowany przez Kamila Cieślaka ze Świnic Warckich Kolonii, ważący 1,35 kg. Andrzej Borkowski z Karszewa wyhodował ziemniaka o wadze 1,27 kg, a Dariusz Bartnik z Pilich – 1,20 kg.

Były także konkursy na osobliwego w kształcie ziemniaka i na rzeźbę

w ziemniakach surowych. Odbyły się również warsztaty wykonywania stempli ziemniaczanych, prowadzone przez członków Stowarzyszenia „Mamy Wielkie Serca” w Świnicach Warckich. Zwycięzcom wręczone zostały nagrody, ufundowane przez Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Łodzi oraz Stowarzyszenie.

– Jesteśmy zadowoleni z tegorocznej edycji, bo jak co roku cieszy nas szeroki udział mieszkańców powiatu i województwa. W ciągu tych 19 lat mieliśmy wystawców sprzętu rolniczego z różnych miejscowości. W tym roku jest to miejscowy zakład, produkujący maszyny rolnicze, prezentujący na naszej imprezie opryskiwacze. Jako organizatorzy Dnia Ziemniaka w Świnicach Warckich liczymy, że w przyszłym roku jubileuszową 20. edycję, a szóstą wojewódzką, wesprze patronatem marszałek województwa – mówi z nadzieją Tadeusz Bednarek.

Krzysztof Karbowiak
fot. Dominik Bartkiewicz

Kurtyna w górę

Łódzkie ma być sceną, na której prezentowane będą najwartościowsze pomysły, wydarzenia, przykłady z miast, powiatów i gmin województwa. Koncepcja promocji marki Łódzkie w latach 2012-2016 zaprezentowana została podczas VI Forum Promocji Województwa Łódzkiego w Spale na początku października.



Strategia stawia na pokazywanie różnorodności i bogactwa województwa.

– Doceniamy to, co już mamy. Pokazujemy, chwalimy się, dowartościowujemy, nadajemy nową formę. Wzajemnie się poznajemy – mówił Witold Stępień, marszałek województwa łódzkiego. Z kolei Grzegorz Kosson z kancelarii Synergia, opracowującej strategię promocji marki Łódzkiego, twierdzi, że Łódzkie jest tak różnorodne, iż marka, którą zaprezentowano, musi być wyjątkowa w skali kraju. – To nowa idea, scalająca region – podkreślał.

W ten sposób województwo łódzkie realizuje kolejny etap projektu „Program kreacji i promocji marki województwa łódzkiego z planem wdrożenia w latach 2012-2016”,

współfinansowanego przez Unię Europejską z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego oraz z budżetu województwa łódzkiego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego WŁ na lata 2007-2013. Głównym celem oraz wynikiem realizowanego projektu będzie utworzenie strategicznych ram dla wsparcia rozwoju regionalnego województwa łódzkiego oraz wykreowanie silnej i rozpoznawalnej marki regionalnej. Koncepcja strategiczna marki regionu zostanie stworzona w oparciu o zdiagnozowane cechy wyróżniające obszar, a wskazane zasady wdrażania mają umożliwić osiągnięcie stabilnego rozwoju, zwiększenie świadomości oferty oraz zbudowanie spójnego

wizerunku województwa łódzkiego na mapie turystycznej oraz gospodarczej Polski i Europy. Częścią opracowania będą jednolite zasady zarządzania wizerunkiem marki województwa oraz koordynacja form promocji zarówno wewnątrz regionu, jak i w obszarze zewnętrznych odbiorców krajowych i zagranicznych.

Tegoroczna edycja forum, zorganizowana w formie warsztatów i wykładów wprowadzających, stanowiła etap konsultacji społecznych, podczas których każdy uczestnik miał możliwość zapoznania się oraz wyrażenia swojej opinii nt. proponowanych koncepcji programowych. Bezpośredni cel, w zakresie skonsultowania wniosków i tez badawczych oraz wstępnych założeń strategicznych, został zrealizowany. Przedstawione przez Synergię koncepcje zostały pozytywnie odebrane przez uczestników i wywołały dialog społeczny, tworząc jednocześnie płaszczyznę wzajemnej wymiany myśli i doświadczeń.

Pośrednim efektem forum, którego rezultat rozpatrywać należy w perspektywie długoterminowej, będzie większa aktywizacja samorządów lokalnych i innych podmiotów, funkcjonujących na terenie Łódzkiego, w zakresie podejmowania wspólnych działań na rzecz kreowania pozytywnego wizerunku województwa łódzkiego i budowania silnej marki regionalnej Łódzkie.

W VI forum wzięło udział ponad trzysta osób, głównie przedstawiciele samorządów z regionu. Myślą przewodnią tegorocznej edycji był cytat z podręcznika „Sztuka wojny” Sun Tzu: „Człowiek bez strategii, który lekceważy przeciwnika, nieuchronnie skończy jako jeniec”. Dlatego zapraszamy Państwa do czynnego włączenia się w działania, których celem ma być integracja społeczności lokalnej oraz silna marka Łódzkie.

(red.)





Czekolada brzydko opakowana

Rozmowa z Piotrem Lutkiem, prezesem kancelarii doradczej „Synergia”.

Polska samorządowa wydała w ubiegłym roku ponad 680 milionów złotych na promocję. Czy logo, hasło, strategia służą w Polsce mieszkańcom, czy przeznaczone są dla wyborców?

To pytanie z gatunku tych, na które każda odpowiedź będzie kontrowersyjna. Oczywiście finalnie działania marketingowe realizuje się dla mieszkańców. To istota marketingu terytorialnego, jednakże logo, hasło i strategia de facto nie służą nikomu, bo nie mają większego znaczenia, jeżeli nie są wdrożone. A to jest główny problem polskiego rynku. Większa część kwoty, którą Pan wskazuje, została niestety zmarnotrawiona. Za komunikacją promocyjną nie poszły bowiem zmiany związane z przestrzenią, procesami wewnątrz i nastawieniem społeczności lokalnej. Samorządy, promując się na wyrost, zrobiły sobie w wielu wypadkach większą krzywdę, niż gdyby zaniechały działań w ogóle. Konkurencyjność pomiędzy jednostkami samorządu terytorialnego jest faktem. Od tego nie ma ucieczki, bo mamy niedobór wszytkiego – zdolnych ludzi, kapitału i odwiedzających. Należy pamiętać jednak, że marka to zasób strategiczny, a nie jednorazowa fanaberia.

Pana firma wygrała przetarg na opracowanie „Programu kreacji i promocji marki województwa łódzkiego z planem wdrażania na lata 2012-2016”. Dokonałiście już diagnozy naszego potencjału i dysponujecie wynikami konsultacji społecznych. Jakie są pana wnioski?

Główne wnioski z badań i analiza były już wstępnie prezentowane. Między innymi na Forum Promocji w Spale. Mogę stwierdzić jedno: Łódzkie to wielki potencjał, który otacza niezbyt przyjemny wizerunek, czyli zaskakująco przyjemna w smaku czekolada

w brzydkim opakowaniu.

To znacznie lepiej niż sytuacja odwrotna. Niewątpliwie jednak proces budowy marki regionu to duże wyzwanie. Zdecydowanie dla osób ambitnych, bo przebicie się przez stereotypy to ciężka praca, która wymaga wiary i cierpliwości. Proszę przy tym zwrócić uwagę, że w skład województwa wchodzi wspaniałe historyczne ziemie i miasta. Wbrew pozorom to nie ułatwia zadania, przed którym stoją władze samorządowe, bo łatwiej jest myśleć tożsamościowo w mniejszej, już utrwalonej, skali. Nie jest to jednakże bariera nie do pokonania.

Co stanowi ideę, ośnowę waszego programu i kiedy poznamy trzeci etap, czyli jak kreować i promować markę regionu?

Idea myślenia projektowego, bo właśnie wokół niej proponujemy tworzyć nową tożsamość województwa, jest czymś świeżym i perspektywicznym. To jedna zaleta. Druga to fakt, że przykładów takiego działania w regionie można znaleźć mnóstwo. Na razie jednak większość pozostaje w ukryciu. Zadanie jest więc dość proste, przynajmniej na pierwszy rzut oka. Należy zarazić tą ideą mieszkańców, a na bazie ich dokonać mówić o sobie na zewnątrz w sposób jasny i przejrzysty. Kluczem do sukcesu będą właśnie działania skierowane do wewnątrz. Brak silnych więzi społecznych i dumy lokalnej są głównymi problemami regionu. Na pewno nie potencjał. Wszystkie karty co do proponowanych narzędzi i projektów zostaną pewnie odkryte przez Urząd Marszałkowski w listopadzie.

Czy pana firma będzie uczestniczyć w procesie wdrażania programu,

a potem kontrolować jego przebieg, czyli – czy zaistnieje synergia?

To raczej pytanie nie do mnie, a do władz województwa. Bylibyśmy zaszczytzeni, mając szansę uczestnictwa w procesie wdrażania. Przede wszystkim dlatego, że to projekt inny niż te, z którymi mieliśmy do czynienia do tej pory. Zarówno na poziomie koncepcji, strony wizualnej, jak i działań promocyjnych. Projekt na tyle złożony, że pewnie każda para rąk przyda się do pomocy.

Czym jest Łódzkie dla człowieka z Lublina?

W tym momencie, po czterech miesiącach pracy nad marką i blisko dwudziestu wizytach w regionie, nie jestem już dobrym adresatem takiego pytania. Nie powiem, że czuję się mieszkańcem Łódzkiego, bo byłaby to dość śmieszna egzaltacja, ale z pewnością wiem znacznie więcej niż zwykły mieszkaniec Lublina. Myślę, że dla przeciętnego odbiorcy, nie tylko z Polski wschodniej, wasze województwo jest tym, co wykazały badania. Dominują więc obrazy i skojarzenia charakterystyczne dla Łodzi i niewiele poza tym. W tym stereotypie ogromną rolę odegrał kontekst, czy też styl, w jakim to miejsce było i jest relacjonowane w mediach. Stąd dominacja stolicy, budynków fabrycznych i przemysłu włókienniczego. Duch ziemi obiecanej jest ciągle żywy i silny. Do tego dochodzi podobieństwo na poziomie nazwy województwa i miasta. W tej chwili jest to jednak tylko punkt wyjścia. Najbliższe 6-10 lat okaże się decydujące. Wierzę przy tym, że nasza strategia odegra w tym procesie silną i pozytywną rolę.

Rozmawiał: 
Włodzimierz Mieczkowski



Żagle na zalewie Mroźyczka w Głownie

Renesans Głowna

Głowno, miasto położone w północnej części województwa łódzkiego, posiadające unikalny mikroklimat, otoczone pięknymi lasami i doskonale skomunikowane z Łodzią, staje się – podobnie jak w dwudziestoleciu międzywojennym – idealnym miejscem na wypoczynek weekendowy. Dzięki funduszom unijnym oraz mądrym zarządzaniu wykorzystuje kolejną szansę na dynamiczny rozwój.

Chociaż początki osadnictwa w okolicach Głowna sięgają czasów prehistorycznych, to pierwsze wzmianki o miejscowości pojawiają się w XV wieku. Osada leżała na starym szlaku handlowym, co pozwalało na stopniowy rozwój. Miasto przechodziło typowe dla tej części Polski zawirowania. Trawione w średniowieczu przez pożary, odbudowywane, zniszczone przez potop szwedzki, ponownie podniesione z ruin, okaleczone po powstaniu styczniowym, konsekwentnie rozwijając życie społeczne, gospodarcze i kulturalne, dotrwało do odzyskania przez Polskę niepodległości. To właśnie na XX-lecie międzywojenne przypada prawdziwy renesans miasta. Zaradni i pracownicy mieszkańcy Głowna mało angażowali się w gwałtowne spory polityczne, a skupili się na wszechstronnym rozwoju gospodarczym i społecznym. Konsekwentnie uruchamiano nowe zakłady przemysłowe, rozwijano rzemiosło i handel, budowano szkoły i nowe dzielnice mieszkaniowe. Władze państwowe doceniły rozkwit miejscowości i w 1925 roku przywróciły Głownu prawa miejskie. Miasteczko stało się modne i dzięki pięknemu położeniu wśród lasów i rzek oraz doskonałemu

skomunikowaniu przyciągało coraz większe rzesze letników. Do tych „złotych czasów” Głowna konsekwentnie nawiązują współczesne władze miasta. Od dwóch lat gwałtownie przyspieszyły inwestycje, a miasto pierwszy raz w historii świadomie przygotowuje się do budowy i promocji swojego wizerunku. Łączne wydatki na inwestycje tylko w 2012 roku wyniosły ok. 30 proc. dochodów. – Naszą sztandarową inwestycją jest przebudowa placu Wolności, którą w całości finansujemy z budżetu miasta – mówi Grzegorz Janeczek, burmistrz Głowna. – Chociaż plac otoczony jest urokliwymi kamieniczkami, to nie są one formalnie zabytkami, dlatego nie mogliśmy pozyskać na tę inwestycję środków unijnych – dodaje. Zaniedbany od lat plac przechodzi właśnie metamorfozę i jeszcze przed końcem 2012 roku ma zachwycić mieszkańców miasta i wyczekiwanych tu gości z całego regionu. Fundusze unijne udało się za to uzyskać na inne inwestycje. – Rozpoczęliśmy gruntowną przebudowę targowiska miejskiego w ramach programu PROW „Mój Rynek”, kontynuujemy budowę sieci kanalizacji sanitarnej wraz z przyłączami oraz

odtworzeniem nawierzchni w mieście, unijnymi pieniędzmi wsparta zostanie także kontynuacja rekultywacji składowiska odpadów komunalnych w Ziewanicach – wylicza Grzegorz Urbanik, zastępca burmistrza. – Nie zapominamy także o infrastrukturze sportowej i dzięki dotacji ministerialnej oraz z Urzędu Marszałkowskiego w Łodzi kończymy budowę drugiego orlika – dodaje. Rewolucję przejdzie także wizerunek Głowna. Z pomocą profesjonalnej firmy miejscowość przygotowuje się do intensywnej promocji w całym regionie. Nawiązując do wspaniałej tradycji miasta letniska, Głowno będzie się promować hasłem „Rodzinna re-kreacja”, które zawiera wszystkie elementy, na jakie stawia samorząd: rodzinę, rekreację oraz kreatywne spędzanie wolnego czasu. Naśladując najlepsze wzorce z miast zachodnioeuropejskich, Głowno w swojej promocji wykorzysta to, co ma najlepsze: mieszkańców. Twarzami miasta zostali: Kacper Kujawiak – mistrz świata w siatkówce plażowej do lat 19 oraz 6-letnia Gabrysia Borkowska.

Rafał Jaśkowski



Park Miejski w Łęczycy

Park w Łęczycy, położony w sąsiedztwie dawnej siedziby diabła Boruty, ominęła wielka literatura i związany z tym rozgłos. Prozaicy nie wybrali go na tło swoich utworów, poeci nie poświęcili strof, nie trafił też do tekstów piosenek. Niemniej i tu, podobnie jak w warszawskich Łazienkach, podłowickiej Arkadii czy łódzkim „poniatowszczeniu”, drzewa nie zdołają wyszumieć wszystkich zaklęć, wzruszeń i zawodów miłosnych, których były świadkami.

W cieniu drzew łęczycyckiego parku rozgrywały się nie tylko intymne losy ludzi, ale i wielkie wydarzenia dziejowe, bowiem metryka parku Miejskiego w Łęczycy sięga XVIII stulecia.

Początkowo po Ogrodzie Spacerowym, jak go wówczas nazywano, poruszali się ludzie, którzy przyszli na świat i dorastali w wolnej Rzeczypospolitej szlacheckiej. Park był świadkiem upadku Polski i wymazania jej z map Europy przez trzech zaborców. Po alejkach kroczyli żołnierze oddziałów napoleońskich i uczestnicy powstania listopadowego. Zanim z cienia drzew parkowych skorzystali powstańcy 1863 r., był świadkiem, jak mieszczanie łęczycy obrzucili kamieniami i przegnali wizytującego miasto biskupa kujawsko-łódzkiego Jana Michała Marszewskiego w odwecie za jego serwilizm wobec cara i zakaz urzędowania w diecezji nabożeństw oraz śpiewania patriotycznych pieśni. Tu spotykali się uczestnicy strajku szkolnego 1905 r., a później powstanie, którzy 11 listopada 1918 r. rozbrajali Niemców i ogłaszali odrodzenie wolnej i niepodległej II Rzeczypospolitej.

Wcześniej w pobliżu toczyła bitwa łódzka 1914 r., a po najeździe Niemców w 1939 r. – bitwa nad Bzurą. W tamtych dniach tuż obok parku okupanci wykonali egzekucję na kilkunastu mieszkańcach, wspierających polskie oddziały, o czym przypomina okolicznościowa płyta. Inny pamiątkowy monument stanął w parku w 1931 r. – wzniesiono go w celu uczczenia marszałka Józefa Piłsudskiego,

według projektu Czesława Czubalskiego, słuchacza seminarium nauczycielskiego w Łęczycy. W latach II wojny harcerze tak skutecznie ukryli monument, że płyty z popiersiem marszałka nie udało się odnaleźć. Park przetrwał okupację hitlerowską, PRL i ponad dwie dekady III RP.

Niewiele publicznych parków na ziemiach polskich może poszczycić się takimi dziejami, niewiele było świadkiem takich odmian losu narodu oraz burzliwych dzieł ludzi.

Świetnie położony, bo w sąsiedztwie Bzury i traktu do Łowicza, zajmuje ponad 12 hektarów. Kształtem w przybliżeniu przypomina trapez. Nie zachowało się nazwisko projektanta parku, brakuje planów i map z początków jego istnienia.

Ze wszystkich stron otoczony był kanałami, które tworzyły naturalne granice. Kanał przecinał go również na dwie części. Wykorzystano to do urzędowania w centrum sztucznej wysepki, do której można było dotrzeć dwoma półkolistymi mostkami. Z czasem na wysepce wzniesiono altanę, w której w niedzielne popołudnia organizowano koncerty, głównie orkiestr dętych. Park miejski należał do miejsc, gdzie koncentrowało się miejscowe życie towarzyskie i rozrywkowe, służył też rekreacji. Młodzi w pobliżu wejścia do parku grali w krykieta, starsi w tenisa. Kort, otoczony kasztanowcami, urządzono w północno-zachodniej części parku.

Imponująco i efektownie prezentował się w noc świętojańską, kiedy przybywali tu niemal wszyscy. Na parkowych kanałach miejscowe panny, ale nie tylko, puszczały wianki.

Kanały służyły również zimą. Przy znacznych mrozach zamieniały się w popularną ślizgawkę, a zmarniętym ciepłą kawę i słodkie wypieki serwowano w urzędzonej obok kawiarence. Przez lata prawdziwą ozdobą parku były aleje, wysadzone grabami i kasztanowcami. Niestety, współcześni łęczycanie podziwiać ich już nie mogą. W 1976 r. na trzy miesiące woda zalała ponad 4/5 powierzchni parku. Dwa lata później znów znalazł się pod wodą. I jeszcze w 1980 roku. W następstwie powodzi z parku zniknęły całe grupy drzew. W ten sposób parkowy pejzaż stał się uboższy także o świerki i modrzewie. Usunięte graby zastąpiono lipami, a kasztanowce brzożami.

Dzisiejszy park, choć stary, urzeka też nowością. To efekt „lifingu”. Kilka lat temu, dzięki pieniądзом z WFOŚiGW oraz z Unii Europejskiej, przeprowadzono szeroko zakrojoną rewitalizację parku. Są nowe mostki, altana, a przede wszystkim drzewa i krzewy. Towarzystwo Urbanistów Polskich uhonorowało te działania specjalną nagrodą. Zatem i kolejne pokolenia łęczyczan będą wdychać, marzyć, odpoczywać i podziwiać świat wśród parkowej zieleni.

Jan Skąpski
fot. J. Jankowski

Tum wypromuje Łódzkie

Niezwykły projekt Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi pt. „Tum – perła romańskiego szlaku” został zaprezentowany podczas XXVIII sesji Sejmiku Województwa Łódzkiego. Założenia projektu przedstawił radnym dyrektor muzeum prof. dr hab. Ryszard Grygiel w fascynującej prezentacji, którą zachwycił radnych oraz wszystkich zgromadzonych w sali obrad sejmiku.



Głównym założeniem projektu jest rekonstrukcja grodu dawnej Łęczycy, jednego z najważniejszych ośrodków kształtującego się państwa polskiego w czasie panowania dynastii Piastów. Dyrektor Ryszard Grygiel zaprezentował radnym historię tego miejsca, aktualny stan badań archeologicznych oraz plany zabezpieczenia i rekonstrukcji ogromnego grodziska, znajdującego się w pobliżu współczesnej Łęczycy. Radni sejmiku obejrzeni fotografie obiektu (również wykonane z lotu ptaka), zdjęcia wydobytych przez archeologów przedmiotów oraz wizualizacje grodu po planowanej rekonstrukcji. W planach Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi jest także budowa pawilonu wystawowego (w którym prezentowana będzie

innowacyjna wystawa „Jak powstawała Polska”) oraz skansenu etnograficznego łęczyckiego budownictwa wiejskiego. Cały projekt, w skład którego wchodzi przede wszystkim unikatowa romańska katedra w Tumie, może stać się atrakcją turystyczną nie tylko w skali województwa łódzkiego, ale i całego kraju. Zdaniem dyrektora Grygiela, dzięki przebiegającemu przez Łęczycę europejskiemu szlakowi architektury romańskiej, projekt będzie rozpoznawalny także w Europie. Nie bez znaczenia będzie również promocja regionu łęczyckiego, który odegrał przecież kluczową rolę w kształtowaniu państwowości polskiej. Oprócz znakomitej prezentacji multimedialnej, na radnych czekały inne atrakcje. Przebrani w stroje z epoki pracownicy

muzeum wręczyli Witoldowi Stępniewi, marszałkowi województwa łódzkiego, list stylizowany na średniowieczny, zawierający prośbę o poparcie zamierzeń. Radni otrzymali również specjalne wydawnictwo „Legendy o Borucie – łęczyckim szlachcicu”, przygotowane przez Urząd Miejski w Łęczycy, oraz kalendarze ścienne. Przewodniczący Marek Mazur, dziękując dyrektorowi Grygielowi, podkreślił, że była to wspaniała prezentacja, jaką rzadko można oglądać na sesji sejmiku. Radni zapewniali o swoim poparciu dla projektu, który nie tylko przyczyni się do ochrony dziedzictwa kulturalnego, ale także znakomicie unaocznia korzenie polskiej i europejskiej kultury.

Rafał Jaśkowski



Piękno naszej ziemi

Na kulturalnej mapie województwa pojawił się międzynarodowy plener artystyczny „Piękno ziemi łódzkiej”. Bazą dla artystów były Pabianice, gród nad Dobrzynką, skąd robiliśmy wypadki do ościennych miast. Najpierw do Konstantynowa Łódzkiego i Lutomierska. Tam powstały pierwsze prace plenerowe.

– Architektura klasztoru w Lutomiersku okazała się wdzięcznym tematem malarskim – powiedział Rafał Dobruchowski z ASP w Łodzi, uczestnik pleneru. Pod koniec dnia artyści ugoszczeni zostali przez Andrzeja Cieślika, dyrektora MOK w Konstantynowie.

Kolejnym miejscem twórczych poszukiwań był Dobroń, w którym artyści spotkali się w Gminnym Ośrodku Kultury z władzami i mieszkańcami gminy.

– Na naszą cześć przygotowano występy artystyczne, a panie z Koła Gospodyń Wiejskich zaserwowały frykasy – mówi z wyraźnym zadowoleniem Czesław Ziemia z Pabianic.

Oficjalne zakończenie pleneru odbyło się w MOSiR w Pabianicach. Artyści zasiedli przy ognisku z przedstawicielami władz i mieszkańcami miasta. W ostatnim dniu na plenerowiczów czekała niespodzianka – wycieczka do arboretum w Rogowie.

– Efekty pracy artystów będzie można oglądać na wystawie poplenerowej w Miejskim Ośrodku Kultury

w Pabianicach od 16 listopada – zaprasza Joanna Papuga-Rakowska, dyrektor MOK.

Organizatorem spotkań plenerowych był Miejski Ośrodek Kultury im. Zbigniewa Herberta w Pabianicach. Projekt dofinansowano ze środków WFOŚiGW w Łodzi. Patronat objęli: marszałek województwa łódzkiego, starosta pabianicki i prezydent Pabianic. Wzięło w nim udział 15 artystów z Polski i z zagranicy. Wśród nich goście z Czech, Niemiec i Francji. Plener, który trwał od 17 do 21 września, objął swym zasięgiem powiat pabianicki.

Uczestnikami pleneru byli: Stefan Dybowski i Ilka Neumann z Berlina, Anna Kłorek z Bydgoszczy, Bretislav Kovarik i Lubomir Lichy z Czech, Stanisław Wójcikowski z Francji, Przemysław Tomaszewski, Rafał Dobruchowski i Beata Nikolajczyk z Łodzi, Wiesława Przybyło-Cieślik z Konstantynowa Łódzkiego, Andrzeja Feliksa Szumigaj, Danuta Otomańska, Małgorzata Jasińska, Czesław Ziemia i Sławomir Łuczyński z Pabianic.

Sławomir Łuczyński



Przędzalnie wiedzy, tkalnie kultury

Problem zagospodarowania budynków pofabrycznych nie jest ani nowy, ani ograniczony do jakiegoś miasta, regionu czy kraju. Znany co najmniej od dwóch wieków dylemat związany jest z postępowaniem technicznym i technologicznym.

Gdy pojawiały się nowe metody i techniki produkcji, towarzyszyło im zawsze pytanie, co zrobić z budynkami, w których zastosować ich już nie można? Jak wykorzystać zabudowania, w których nie mieszczą się coraz większe, cięższe i coraz liczniejsze maszyny i urządzenia?

Wątpliwe, czy ktokolwiek z gości, zatrzymujących się w łódzkim Grand Hotelu wie, że wybrała na miejsce noclegu dawną fabrykę włókienniczą. Po wielu przebudowach hotel nie przypomina dziś budynku fabrycznego, w którym Ludwik Meyer do 1887 r. produkował „bawełniane tkanki”. Brak możliwości powiększenia fabryki w ciasno już zabudowanym centrum miasta oraz pożar skłoniły przedsiębiorcę do wzniesienia nowocześniejszego, znacznie większego zakładu na obrzeżach Łodzi i do przebudowy starego na elegancki hotel. Tego rodzaju zmiana funkcji pojedynczego obiektu nie była przedsięwzięciem szczególnie trudnym, jeśli pominąć nakłady finansowe.

Pytanie o los fabryk zyskało nowy, dramatyczny wymiar, gdy likwidacja lub znaczne ograniczenia produkcji w określonej branży skazały na bezbrach całe kompleksy przemysłowe. W ostatniej ćwierci XX w. doświadczyło tego górnictwo brytyjskie, przemysł ciężki w Zagłębiu Ruhry, ośrodki włókiennicze w północnej Francji. Pojawił się wówczas termin „rewitalizacja”, oznaczający zespół działań, podejmowanych w celu

znalezienia nowego przeznaczenia, nowych funkcji dla obiektów lub obszarów zdegradowanych gospodarczo.

U schyłku XX w. przed podobnym wyzwaniem stanęły polskie okręgi i ośrodki przemysłowe, zwłaszcza te, które charakteryzowała monokultura wytwórczości: Ilniarski Żyrardów, górniczy Śląsk, włókiennicze miasta Polski środkowej. Skala tych wyzwań przyćmiła pamięć o dokonaniach wcześniejszych. Już w latach 40. i 50. skromnymi środkami adaptowano do nowych funkcji wiele budynków fabrycznych w centrum Łodzi. Na miarę dostępnych wówczas, skromnych środków adaptowano stare budynki. Realizacja śmiałych wizji architektonicznych stała się możliwa dopiero pół wieku później.

Podjęta w 1945 r. decyzja o utworzeniu Politechniki Łódzkiej wymagała znalezienia dla niej odpowiedniej siedziby. W mieście cierpiącym zawsze na brak budynków publicznych wybór padł na fabrykę wyrobów bawełnianych Szai Rosenblatta. Przedsiębiorstwo, znane z wyrobów złych jakościowo, w latach 30. ogłosiło upadłość.

Podczas okupacji Niemcy wywieźli maszyny. Opustoszałe wnętrza zagospodarowała politechnika, lokując w nich katedrę tkactwa. Starzejący się technicznie budynek wymagał jednak generalnego remontu. W trakcie prac konieczne okazało się wyburzenie obiektu. Na jego fundamentach powstał nowoczesny budynek dydaktyczny, którego część elewacji odtworzono na wzór rozebranej ceglanej konstrukcji. Mieści się tu obecnie Centrum Kształcenia Międzynarodowego Politechniki Łódzkiej. Fabryka Rosenblatta nie była jedynym obiektem, zagospodarowanym przez politechnikę. W imponującej wielkością dawnej wielowydziałowej fabryce wyrobów wełnianych Fryderyka Wilhelma Schweikerta podtrzymano tradycję wielofunkcyjności i pomieszczono aż trzy wydziały uczelni. Z kolei w budynku dawnego magazynu





Patio w budynku Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej (dawna fabryka F. Goldnera)



Siedziba UNIQA Towarzystwa Ubezpieczeń S.A. (dawna fabryka H. Mittkego)



Dawna remiza straży pożarnej przedsiębiorstwa K. Scheiblera

fabrycznego, z charakterystyczną wieżą ciśnieniową, znalazła siedzibę biblioteka PŁ.

W latach 50. nowego gospodarza znalazła też najstarsza łódzka fabryka – Biała Fabryka Ludwika Geyera. Proces odnawiania i przystosowywania czteroskrzydłowego kompleksu budynków do celów muzealnych trwa... 53 lata. Obecnie Centralne Muzeum Włókiennictwa należy do najbardziej rozpoznawalnych w świecie muzeów polskich, co zawdzięcza zarówno randze i profilowi swoich zbiorów, jak i wyjątkowej urodzie siedziby.

Po okresie bujnego rozwoju przemysłowego Łódź odziedziczyła dwa ogromne kompleksy przemysłowe, stanowiące niegdyś własność Izraela Kalmanowicza Poznańskiego oraz Karola Scheiblera. Scheiblerowskie imperium, rozciągające się na blisko 170 hektarach i zatrudniające przed pierwszą wojną światową blisko 10 tys. robotników, było wizytówką potęgi przemysłu włókienniczego na ziemiach polskich. Przyszłość miała jednak pokazać, że to, co wielkie, najoporniej poddaje się modyfikacjom i przekształceniom. Zbieg pomyślnych okoliczności, a przede wszystkim wysiłek likwidatorów fabryki I. K. Poznańskiego sprawił, że całemu zespołowi fabrycznemu dano „drugie życie”, znajdując poszczególnym obiektom nowe funkcje. W 2006 r. oddano do użytku Manufakturę – centrum handlowo-usługowo-rozrywkowe, jedno z największych w Europie i w opinii znawców najbardziej interesujące pod względem architektonicznym. Wzrok przyciąga monumentalna bryła hotelu Andel's, ulokowanego w budynku dawnej przędzalni. W chwili budowy (lata 1877-1878) była to największa przędzalnia bawełny w Europie. Teraz z surowością jej ceglanych murów doskonale harmonizuje współczesne

wzornictwo wnętrz i wyposażenia hotelu, wielokrotnie nagradzanego za trafność połączenia tradycji z nowoczesnością. W zabytkowym budynku tkalni nowe przestrzenie wystawiennicze zyskało Muzeum Sztuki. Ms2, bo tak nazwano obiekt, stanowi miejsce eksperymentalnej pracy z kolekcją sztuki XX i XXI wieku. Muzeum zaprasza artystów, designerów i architektów do tworzenia projektów specjalnie z myślą o swojej siedzibie. W budynku mieszczą się też Boston Cafe oraz księgarnia artystyczna – mała litera art. Innym nawiązaniem do historii miejsca jest w Manufakturze Muzeum Fabryki, w którym nowoczesnymi środkami „opowiada się” dzieje przedsiębiorstwa I. K. Poznańskiego. Manufaktura, zintegrowana z resztą miasta, stała się jego punktem ciężkości. Trzyhektarowy rynek stał się miejską agorą, zaakceptowaną przez łodzian jako miejsce koncertów, pokazów, letniego plażowania. „Spotkajmy się w Manu” weszło do potocznego języka młodych łodzian.

Można zadać pytanie, czy wypełnianie wnętrz zabytkowych, ceglanych budynków megatonami płyt gipsowo-kartonowych i kształtowanie z nich nowych przestrzeni jest najlepszym rozwiązaniem? Malkontentów może przekonać los zespołu fabrycznego K. Scheiblera. Miał mniej szczęścia, jako trudniejszy do rewitalizacji z racji swej rozległości i bardziej zróżnicowanej infrastruktury. Wymagałby znacznie większych nakładów niż zainwestowane w Manufakturę ćwierć miliona euro. Podejmowane działania cząstkowe przyniosły różne efekty. Udane jest przystosowanie pięknego budynku remizy straży ogniowej do potrzeb biurowych. Większych zastrzeżeń nie budzi renowacja jednego z domów

familijnych, z zachowaniem jego pierwotnej funkcji. Natomiast nieporozumieniem projektanckim nazwać można „lofty u Scheiblera”. Pomysł przeznaczenia ogromnej przędzalni na lofty przyniósł w realizacji stworzenie kilkudziesięciometrowych mieszkań, zgrupowanych wokół wąskiej i długiej klatki schodowej. Całość kojarzy się raczej ze spacerniakiem w Alcatraz niż z „prestizowym miejscem do zamieszkania”, jak głoszą reklamy. Dramatyczny los spotkał Nową Tkalnię, gigantyczną halę, w której pracowało niegdyś 2 tys. krosien. Gdy ruiny zaczęły porastać gęstwą topolowych samosiejek, przypomniano sobie, że było to miejsce szczególne. W 1987 r. papież Jan Paweł II po raz pierwszy w dziejach urzędu papieskiego spotkał się z robotnikami w ich miejscu pracy...

Aspiracje młodego pokolenia łodzian spowodowały na przełomie XX i XXI w. potrzebę tworzenia nowych szkół wyższych. I znów sięgnięto do starych fabryk. Powstała w 1993 r. Akademia Humanistyczno-Ekonomiczna znalazła swą siedzibę w udanie zaadaptowanym budynku dawnej fabryki włókienniczej Ferdynanda Goldnera. Sercem szkoły stało się patio, znane jako arena wielu wydarzeń, atrakcyjnych dla środowiska akademickiego. Z kolei w dawnej fabryce Jakuba Kestenberga przy ul. S. Sterlinga i S. Jaracza pomieszczono bibliotekę AHE.

Nie bez racji odwiedzający Łódź turyści mówią, że jest to miasto pełne przędzalni wiedzy i tkalni kultury. Szkoda, że przed wyburzeniem nie udało się uchronić obiektów, które w krajobrazie miasta dokumentowałyby jego bogatą przeszłość. Szkoda, że zostało już tak niewiele kominów fabrycznych, jeszcze pół wieku temu dominujących w panoramie miasta.

Krzysztof Woźniak

Łódzkie bliżej Kazachstanu



W stolicy Kazachstanu Astanie odbyło się IV posiedzenie Polsko-Kazachskiej Komisji Międzyrządowej ds. Współpracy Gospodarczej. Polskiej delegacji przewodniczył minister gospodarki Waldemar Pawlak, a województwo łódzkie reprezentowała Dorota Ryl, wicemarszałek województwa łódzkiego. W trakcie spotkania omówiono m.in. perspektywy współpracy handlowej i inwestycyjnej, zwłaszcza pod kątem wpływu na dwustronne relacje gospodarcze. Elementem zwiększania kooperacji będzie współpraca pomiędzy regionami w Polsce i Kazachstanie. Dlatego w najbliższym czasie województwo łódzkie podpisze umowę o współpracy z obwodem aktiubińskim.



Grusze zdobyte

Gospodarstwa agroturystyczne w Łódzkiem zostały ocenione, a najlepsze nagrodzone w kolejnej edycji konkursu „Złota Grusza”. Laureatom gratulowali Artur Bagieński, wicemarszałek województwa łódzkiego, i Maria Kaczorowska, dyrektor Departamentu Funduszu Rozwoju Obszarów Wiejskich Urzędu Marszałkowskiego w Łodzi.

„Złota Grusza” stała się symbolem jakości i zapewnienia dobrego wypoczynku na łonie natury. Nagroda przyznawana jest od czterech lat gospodarstwom agroturystycznym, które zapewniają dobre warunki, tradycyjne jedzenie, a gospodarze wiedzą, jak zadbać o turystów.

W IV edycji konkursu na najlepsze gospodarstwo agroturystyczne „Złota Grusza” zwyciężyły: w kategorii „gospodarstwo agroturystyczne tradycyjne” (głównym zajęciem właścicieli jest działalność rolnicza, a agroturystyka stanowi dodatkowe źródło dochodu) gospodarstwo agroturystyczne „Nad Rawką” (Krzysztof Walczak, Budy Grabskie 45, gmina Skierniewice); w kategorii „gospodarstwo agroturystyczne” (agroturystyka jest jedynym lub dominującym źródłem dochodu) gospodarstwo agroturystyczne „Gościniec nad Prosną” (Mariusz Mączka, Gola 1b, gmina Bolesławiec).

Parada na szlaku konnym

Łódzki Szlak Konny został oficjalnie otwarty. Z tej okazji 40 jeźdźców oraz kilkanaście zaprzęgów stworzyło konną paradę, która przemierzyła ulicę Piotrkowską od skrzyżowania z Mickiewicza, a swoją podróż zakończyła na rynku Manufaktury. Tam marszałek województwa łódzkiego Witold Stępień oficjalnie poinformował łodzian o rozpoczęciu działalności Łódzkiego Szlaku Konnego im. Majora Henryka „Hubala” Dobrzańskiego.

Na rynku Manufaktury nastąpiła krótka prezentacja uczestników, przedstawicieli



ośrodków jeździeckich z naszego regionu. Atmosfera wyraźnie udzieliła się uczestnikom biegu św. Huberta, zorganizowanego na terenie parku Wzniesień Łódzkich. Na polanie stawiło się blisko 50 konnych miłośników gonitwy za lisem, sympatyków Łódzkiego Szlaku Konnego.

Łódzki Szlak Konny obejmuje 1817 km tras, przystosowanych do różnych form aktywności konnej, ale też atrakcje historyczne, kulturalne i przyrodnicze. Na infrastrukturę informacyjną Łódzkiego Szlaku Konnego składa się ponad 200 ośrodków oraz sieć centrów i punktów informacji turystycznej, z Centrum Zarządzania Szlakiem przy ulicy Wycieczkowej 86 w Łodzi. Na trasie szlaku są także tablice informacyjne (przydrożne i kierunkowe) oraz automatyczne przewodniki głosowe, spotykane dotychczas w polskich muzeach, które zostaną dostosowane do potrzeb zwiedzających region w siodle.

Teraz przewodzi Cypr

Dorota Ryl, wicemarszałek województwa łódzkiego, uczestniczyła w celebracji prezydencji Cypru w Unii Europejskiej w Pałacu Chojnata w Białej Rawskiej. Główną ideą tego spotkania było uhonorowanie Cypru, sprawującego obecnie przewodnictwo we Wspólnocie. Rozpoczęcie przewodnictwa Cypru w Radzie Unii Europejskiej uczciła w Chojnacie także Joanna Skrzydlewska, poseł do Parlamentu Europejskiego. Celebrowanie było kolejnym z cyklu – dziewiątym – spotkaniem, poświęconym gospodarzowi unijnej prezydencji. Uczestniczyli w nim między innymi ambasador Republiki Cypryjskiej w Polsce, ambasador Republiki Węgierskiej w Polsce, parlamentarzyści, przedstawiciele władz samorządowych województwa i powiatu rawskiego oraz przedsiębiorcy i osoby zaangażowane w rozwój kontaktów polsko-cypryjskich.



Prezydent w uzdrowisku

Prezydent RP Bronisław Komorowski, przy udziale marszałka województwa Witolda Stępnia oraz burmistrza Uniejowa Józefa Kaczmarka, odsłonił w Uniejowie tablicę upamiętniającą nadanie miastu statusu uzdrowiska.

Prezydent RP, po otwarciu Łódzkiego BioNanoParku i złożeniu kwiatów w Parku Ocalałych pod pomnikiem Polaków ratujących Żydów podczas II wojny światowej, wybrał się do Uniejowa. W towarzystwie marszałka województwa Łódzkiego Witolda Stępnia, wojewody Jolanty Chełmińskiej, przewodniczącego Sejmiku Województwa Łódzkiego Marka Mazura, prezydenta Łodzi Hanny Zdanowskiej i burmistrza Uniejowa Józefa Kaczmarka przeszedł z Kasztelu

Rycerskiego do zamku, zapoznając się z historią powstania uniejowskich term. Na zamku prezydent w towarzystwie marszałka i burmistrza odsłonił tablicę upamiętniającą nadanie miastu statusu uzdrowiska. Uniejów jest 45. uzdrowiskiem w Polsce, ale pierwszym w regionie łódzkim i pierwszym termalnym w kraju.

Podczas spaceru i na zamku prezydent spotkał się z mieszkańcami Uniejowa. – Każde miasto w naszym kraju ma swoją szansę. Problem polega na tym, żeby umieć ją w odpowiedni sposób wykorzystać – mówił Bronisław Komorowski. – Zrozumieć, gdzie kryje się skarb, a później z determinacją i odwagą próbować ten skarb uchwycić.

Hubertus spalski świętem dzika

XIII Hubertus Spalski 2012 – tradycyjne święto myśliwych i jeźdźców – miał w tym roku wyjątkowy charakter i status ogólnopolskiego święta Polskiego Związku Łowieckiego. Głównym punktem programu było oczywiście tradycyjne polowanie, w którym uczestniczyło 220 myśliwych. Po uroczystym pokocie (wieńczącym spalskie polowanie) nad Pilicą dla wszystkich chętnych serwowano poczęstunek, składający się z dziczyzny, jak spalski żur z jałowcem i kiełbasą z dziczyzny.

Gości przyciągnął spalski festiwal kulinarny pod hasłem „Oswajamy dziczyznę”, odbywający się w miejscu Jarmarku Hubertowskiego. Jego ambasadorem został marszałek województwa Łódzkiego Witold Stępień. Podczas imprezy można było spróbować bigosu z mięsem z dzika oraz kupić baleron, szynkę i kiełbasę z dzika. Były także stoiska z akcesoriami

myśliwskimi i jeździeckimi, a także np. wina z kolekcji myśliwskiej Łowiec Polski i nalewki, tradycyjne pieczywo, grzyby i przyprawy.

Ja co roku przyznano certyfikaty Ambasadorów Spały: wicemarszałkowi Sejmu Cezaremu Grabarczykowi, posłance Krystynie Ozdze, podsekretarzowi stanu w Ministerstwie Skarbu Państwa Tomaszowi Lenkiewiczowi, aktorce Emilii Krakowskiej, dowódcy 25. Brygady Kawalerii Powietrznej gen. bryg. Markowi Sokołowskiemu, staroście tomaszowskiemu Piotrowi Kagankiewiczowi oraz pośmiertnie Markowi Muszyńskiemu, byłemu prezesowi Opoczno SA.

Obchody święta patrona myśliwych – Spalskie Święto Hubertowskie – zainicjował prezydent II Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki. Pierwsze prezydenckie polowanie odbyło się w Spale w 1927 roku.



Gospodynie przyjęły ministra

W Zdunach, niedaleko Łowicza, rolnicy oraz gospodynie świętowali jubileusz 150-lecia Kółek Rolniczych i 145-lecie powstania Kół Gospodyń Wiejskich na ziemiach polskich. Uroczystości odbyły się z udziałem ministra rolnictwa i rozwoju wsi Stanisława Kalemby, wicewojewody Łódzkiego Pawła Bejdy, marszałka województwa Łódzkiego Witolda Stępnia, przedstawicieli samorządów lokalnych i kół rolniczych.

Po mszy wszyscy udali się do Domu Ludowego w Strumienicach, gdzie wręczono wyróżnionym odznaczenia „Zasłużony dla rolnictwa” oraz Order Serca Matkom Wsi. Marszałek Stępień zauważył, że działania konsolidujące rolników oraz przedsiębiorców swój początek miały już 150 lat temu, podczas zakładania pierwszego kółka rolniczego. – Można powiedzieć, że już 150 lat temu mieliśmy klastry producentów i 145 lat temu aktywne organizacje pozarządowe.

Pierwsze kółko rolnicze pod nazwą Włociańskie Towarzystwo Rolnicze powstało 1 października 1862 roku w Piasecznie k. Gniewa na Pomorzu Gdańskim.

„Z prac zarządu” przygotował
Wydział Informacji
i Komunikacji Społecznej



Samorząd przed sądem

Przygotował
dr Robert Adamczewski

Limit osobowy do utworzenia klubu radnych

Rada gminy podjęła uchwałę, nowelizującą obowiązujący statut gminy, m.in. w kwestii zwiększenia limitu osobowego, niezbędnego do utworzenia klubu radnych. Zgodnie z nowym brzmieniem stosownego postanowienia, minimalna liczba radnych w klubie miała wynosić pięciu, wobec dotychczasowej, zakładającej minimum trzech radnych. Wprowadzono też regulację, zgodnie z którą, gdy liczba członków spadnie poniżej tej liczby, klub ulega rozwiązaniu.

Uchwałę zakwestionował wojewoda, zdaniem którego regulacje te naruszają art. 58 ust. 1 Konstytucji RP (wolność zrzeszania się) i art. 23 ust. 2 ustawy o samorządzie gminnym (radni mogą tworzyć kluby, działające na zasadach określonych w statucie gminy). Jak uznał wojewoda, wskazanie pięciu radnych jako minimalnej liczby osób tworzących klub, gdy ustawowy skład rady wynosi 15 radnych, w istotny sposób ogranicza możliwość zrzeszania się w formie klubów wszystkim wchodzącym w skład rady. Ponadto podwyższenie limitu w trakcie kadencji doprowadziło do rozwiązania istniejącego klubu trzyosobowego. Miało także wpływ na skład komisji rewizyjnej.

Gmina podnosiła, że ustawodawca nie określił limitu, pozostawiając radzie swobodę regulowania tej kwestii. Podnosiła, że jedynym motywem ustalenia minimalnej liczby członków do tworzenia klubu była konieczność dostosowania prac klubów do działania rady gminy.

Wojewódzki Sąd Administracyjny w Lublinie podzielił argumenty wojewody i stwierdził nieważność uchwały w zakwestionowanym zakresie. W uzasadnieniu wyroku sąd wskazał, że rada ma kompetencje do określania zasad działania klubów radnych, ale ustalając progi liczbowe do utworzenia klubu, powinna mieć na względzie realia, w tym liczebność rady oraz układ społeczno-polityczny. W tym wypadku ustanowienie bardzo wysokiego progu na poziomie 1/3 składu rady w istotny sposób ogranicza możliwość

zrzeszania się radnych w klubach.

Sąd podzielił także pogląd wojewody o związku między regulacją dotyczącą liczebności klubów a prawem do delegowania przedstawiciela do komisji rewizyjnej. Zgodnie z art. 18a ust. 2 ustawy o samorządzie gminnym, w skład komisji rewizyjnej wchodzi radni, w tym przedstawiciele wszystkich klubów. Z przepisu tego wynika, że każdy klub musi mieć swego przedstawiciela w komisji rewizyjnej, siła oddziaływania klubów w radzie jest więc niewątpliwie większa niż radnych niezrzeszonych (**sygn. akt III SA/Lu 259/12**).

Przepisy antykorupcyjne a reklama

Radny miejski zawarł z gminą i miastem, w którym jest radnym, umowy na udostępnienie mu ogrodzenia miejscowego zespołu szkół w celu umieszczenia tam reklamy jego działalności gospodarczej.

Zdaniem wojewody, doszło do naruszenia art. 24f ust. 1 ustawy o samorządzie gminnym, albowiem radny na mocy tej umowy zaczął wykorzystywać mienie komunalne. Wskazany przepis ustawy zakazuje radnym prowadzenia działalności gospodarczej z wykorzystaniem mienia komunalnego gminy, w której uzyskali mandat. Wojewoda przypomniiał przy tym, że zgodnie z art. 43 ustawy o samorządzie gminnym, mieniem komunalnym jest własność i inne prawa majątkowe, należące do poszczególnych gmin i ich związków. W ocenie wojewody, nie ulega wątpliwości, że wykorzystanie przez radnego mienia komunalnego na działalność reklamową w ramach działalności gospodarczej pozostaje w oczywistym związku z taką działalnością i bezspornie jej służy. Wobec niewygaszenia mandatu przez radę, wojewoda wygasił mandat radnemu w drodze zarządzenia zastępczego.

Radny wniósł skargę do sądu administracyjnego. Argumentował, że podpisując umowę, działał w zaufaniu do burmistrza jako funkcjonariusza publicznego. Podnosił także, że podczas starań o uzyskanie zgody

na umieszczenie reklamy nie był uprzywilejowany ze względu na pełnioną funkcję. Ponadto reklama jego firmy nie była jedyną na ogrodzeniu szkoły.

Rozpoznający skargę WSA w Rzeszowie oddalił skargę. W ocenie sądu, generalny zakaz używania przez radnego mienia komunalnego gminy w prowadzonej przez niego działalności gospodarczej istnieje bez względu na jej przedmiot, rodzaj majątku komunalnego i tytuł prawny. A wygaśnięcie mandatu radnego następuje nawet w przypadku jednorazowego naruszenie ustawowego zakazu. Nie mają przy tym znaczenia inne okoliczności, np. brak uprzywilejowania przy staraniu się o korzystanie z mienia (**sygn. akt: II SA/Rz 679/12**).

Cena biletu u kierowcy

Rada gminy podjęła uchwałę, wprowadzającą opłatę manipulacyjną w wysokości 20 gr, doliczaną do ceny biletu komunikacji miejskiej kupowanego u kierowcy. Uchwałę tę zaskarżył do sądu administracyjnego wojewoda. Podnosił, że żaden z obowiązujących przepisów prawa nie przyznaje radzie gminy uprawnienia do ustalania takiej dodatkowej opłaty, podnoszącej koszt świadczony przez przewoźnika usługi. Żaden też przepis nie upoważnia rady do wprowadzania opłat za usługę, polegającą na sprzedaży biletów komunikacji miejskiej przez kierowcę. Uprawnienia takiego nie przyznają przepisy ustawy o cenach ani prawa przewozowego, ani też ustawy o gospodarce komunalnej.

WSA w Szczecinie podzielił argumentację wojewody i uchylił uchwałę. Zdaniem sądu, wprowadzanie opłaty manipulacyjnej, zwiększającej cenę biletu z uwagi na zakup u kierowcy, jest nielegalne. Wprowadzenie takiej opłaty powoduje zróżnicowanie opłat za przejazd w zależności od miejsca zakupu biletu. Rozwiązanie to stawia osoby kupujące bilety u kierowcy w niekorzystnej sytuacji, zmusza je bowiem do płacenia wyższej ceny za przejazd, co nie znajduje uzasadnienia prawnego (**sygn. akt II SA/Sz 743/12**).

Tajemnicze bóstwa dawnych Słowian

Polski historyk, kronikarz, duchowny oraz geograf i dyplomata Jan Długosz (1415-1480) w swym dziele pt. „Roczniki, czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego”, obejmującym historię Polski od czasów starożytnych do roku 1480, już na samym początku opisał pogańskie wierzenia dawnych Słowian, zamieszkujących tereny Polski.



Cztery twarze Światowida zbruczańskiego

Ponieważ opisywał wszystko kilka stuleci po zniszczeniu oryginalnej słowiańskiej religii, dokonującym się szybko po przyjęciu chrześcijaństwa w 966 r. przez plemię Polan w czasach panowania księcia Mieszka I, swoją rekonstrukcję wierzeń polskiej Słowiańszczyzny oparł na powszechnych wówczas wyobrażeniach bogów antycznych starożytnej Grecji i Rzymu.

Dlatego w panteonie słowiańskich bóstw, stworzonym przez J. Długosza, właściwie odnajdujemy bogów greckich i rzymskich, którym nadano słowiańskie imiona. Do takich bóstw zaliczyć można Dzidzilelę lub Dzidzileję, będącą odpowiedniczką rzymskiej bogini miłości Wenus, Dziewannę, boginię lasów, którą można utożsamić z rzymską boginią Dianą, oraz boga Jesza lub Jessa – odpowiednika rzymskiego boga burzy i deszczu Jowisza, najwyższego władcy nieba i ziemi, ojca pozostałych bogów. I chociaż była to błędna interpretacja, to jego tezy zostały przyjęte przez wielu późniejszych badaczy.

Według wydanej w 1982 r. w Polsce „Mitologii Słowian” Aleksandra Gieysztora (1916-1999), cenionego polskiego historyka mediewisty, najwyższym bogiem ogólnosłowiańskim był Perun, bóg wojny, siły i męstwa, władca gromu, grzmotu i błyskawicy. Wyobrażano go sobie jako dostojnego mężczyznę w sile wieku o złotych lub srebrnych włosach, posiadającego białego konia. Perun jako bóg wojownika był uzbrojony w miecz, maczugę i topór bitewny. Miejsca, w które uderzał piorun podczas burzy, uważane były przez Słowian za święte i posiadające wielką moc. A że symbolem Peruna był dąb, czczono go więc w zagajnikach dębowych, gdzie palił się święty ogień,

pilnowany przez słowiańskich kapłanów ofiarników, tzw. żerców, bądź szamanów. Zdaniem A. Gieysztora, postać Peruna dała początek kilku innym słowiańskim bóstwom o podobnych cechach.

W zależności od plemienia słowiańskiego, nazywano je różnie. Jednym z takich bóstw był Światowit, zwany niekiedy Światowidem, czczony m.in. przez plemię zachodniosłowiańskich połabskich Ranów,

”
Wielu historyków religii wnioskuje, że najwyższym bogiem Słowian na terenie Polski był Swaróg - bóg ognia niebiańskiego

zamieszkujących wyspę Rugię. Jego to właśnie posąg został odnaleziony w 1848 r. w rzece Zbrucz na zachodniej Ukrainie. Był on bogiem słońca, ognia i wojny, przedstawianym z czterema twarzami. Wykazywał przez to podobieństwo do znanego z Indii hinduistycznego boga Brahmy, stwórcy wszechświata, przedstawianego również z czterema obliczami.

Wielu historyków religii wyprowadza wniosek, że najwyższym bogiem Słowian na terenie Polski nie był więc Perun, tylko Swaróg – bóg ognia niebiańskiego, tj. słońca, a także błyskawicy, nieba i ziemi. Dawni Słowianie wyobrażali go jako wąsatego mężczyznę, siedzącego na białym rumaku, z rogiem przywiązany do pasa. Jego synem był Swarozyc, również bóg słońca oraz ognia ofiarnego

i domowego. Pochodną tych kultów był szczególnie szacunek na ziemiach polskich do wytwórstwa hutniczego i kuźnictwa. Nieprzypadkowa też wydaje się łączność miejsc oddawania czci tym bogom, np. na Łysej Górze, z ówczesnym ośrodkiem metalurgicznym w Górach Świętokrzyskich. Możliwe, że taka hierarchia ważności bogów u Słowian Zachodnich wiązała się z tym, że na terenach opanowanych przez nich w połowie I tysiąclecia n.e. zamieszkiwał lud zwany przez wielu historyków i archeologów Prasłowianami, którzy w końcowym okresie (VI-VII w. n.e.) wyznawali, jako naczelną, kult słońca. Hierarchia prasłowiańskich bogów mogła więc zostać przejęta i dostosowana do potrzeb religijnych, m.in. na ziemiach polskich, przez słowiańskich przybyszy.

Nasi przodkowie wierzyli także w różne boginki, np. w Dziwożonę, która była bardzo niebezpieczna. Najczęściej występowała jako duch nieślubnej matki, zmarłej przed porodem. Przybierała wówczas postać starej, brzydkiej kobiety i kradła dzieci w zamian podrzucając swoje, zwane Odmieńcami. Wierzyli w dobre duchy, np. Domowego (ducha opiekującego się domem, mieszkającego najczęściej za piecem lub pod progiem), demony (np. Błędy – złośliwe duszki, całkowicie niewidzialne, które mieszkaly w lasach, gdzie płątały ludzimi ścieżkami i wodziły po bezdrożach) oraz osoby z nadprzyrodzonymi zdolnościami, np. wilkołaki, tj. ludzie potrafiących podczas pełni księżyca przybrać postać wilka. Jak wiemy, chociażby ze współczesnych amerykańskich horrorów filmowych, wilkołak atakuje innych zawsze w szale i po powrocie do ludzkiej postaci nie pamięta, co się z nim działo.

Igor W. Górski

Pogański krajobraz ziemi łódzkiej

Słowianie jako ostatnia grupa etniczna przyszli ze stepów Euroazji na tereny dzisiejszej Europy Środkowej i Południowej. W ten sposób zamknął się wielki proces konsolidacji kultury europejskiej.

Zanim w pierwszym tysiącleciu naszej ery na ziemi, zajmowane wcześniej przez Celtów, Germanów i Słowian, dotarli chrześcijańscy misjonarze, przez dziesiątki stuleci na obszarach Europy panowały różne kultury pogańskie. Czcili odmiennych bogów i posiadały własne, rozbudowane mitologie, dotyczące powstania i końca świata. Powodowało to odmiennie wyobrażenie pośmiertnych losów człowieka i sprawiało, że codzienność podporządkowana była sakralnej sferze życia, w której każda czynność miała metafizyczne znaczenie. Religijnym misterium stawały się zatem poczęcie i narodziny człowieka, budowa domu, zamążpójście, siew zbóż i zbiory, hodowla bydła oraz kucie miecza, służącego do obrony. Wyjątkową sferę pogańskiego sacrum stanowiły śmierć i pochówek. Każdy z dawnych ludów inaczej jednak obchodził obrzędy związane z rytmem przemijania oraz w odmienny sposób składał dary

ofiarne rodzimym bóstwom i duszom przodków. Ten konglomerat religii, języków i kultur podporządkowany był jednak nieodmiennym prawom przyrody następujących po sobie pór roku oraz zakłętemu kręgowi nieuchronnej śmierci i odrodzenia. Sakralizacji rzeczywistości towarzyszyły niezachwiana wiara w bogów i rozbudowane wizje zaświatów, gdzie według wszystkich pogańskich mitologii kończyły swą ziemską wędrówkę dusze ówczesnych ludzi. Ateizm był pojęciem nieznanym i wszyscy żyjący w ówczesnych wspólnotach plemiennych wierzyli w nazwanych przez siebie z imienia wszechmocnych bogów, siłę zmarłych, życie pozagrobowe, moc i skuteczność modlitwy oraz darów dziękczynnych za deszcz, urodzaj, mleczność owiec czy wygranie wojny. Ofiary dla tajemniczych bóstw poganie składali na świętych górach, kamiennych ołtarzach, w kultowych gajach, u źródeł rzek

i w bagiennych uroczyskach. Do dziś po tych zapomnianych i wykorzenionych na przestrzeni kilkunastu stuleci miejscach, wierzeniach i obrzędach, w sferze języka, kultury materialnej i banalnych codziennych czynności, które z religioznawczego, językoznawczego i etnograficznego punktu widzenia są echem dawnych mitologii i przedchrześcijańskiej wiary w zapomnianych bogów, pozostały jednak ślady.

Jednym z takich prehistorycznych miejsc, w których od tysiącleci nagromadziło się praeuropejskie dziedzictwo, jest ziemia łódzka, czego jednak dzisiaj prawie nikt już nie dostrzega. Najstarsze ślady osadnictwa na tym terenie koncentrują się wokół Piotrkowa Trybunalskiego, Łowicza i Łęczycy, a potwierdzeniem są dziesiątki eksponatów z lokalnych muzeów województwa łódzkiego, dokumentujących kilkadziesiąt tysięcy

lat ludzkiego osadnictwa w naszym regionie. Do najstarszych należą odkryte przez archeologów paleolityczne stanowiska łowców reniferów z Witowa pod Piotrkowem, datowane na 10 tys. lat przed naszą erą, nadpilska „fabryka” krzemiennych narzędzi z Windugi sprzed pięciu tysięcy lat oraz ślady ludzkiego osadnictwa sprzed 30 tysięcy lat z okolic Góry św. Małgorzaty, pomiędzy Piątkiem i Łęczycą. Czasy archeologiczne tzw. kultury lużyckiej koncentrują się wokół Pabianic, Wielunia i Lutomierska, a przebiegające tu kilkaset lat później rzymskie szlaki handlowe są potwierdzone prawie w każdym z większych ośrodków miejskich w naszym regionie. Należą do nich Łódź, Zgierz, Pabianice, Łęczycy, Piotrków Trybunalski i Wieluń. Dziesiątki słowiańskich grodzisk i dawnych miejsc kultowych uzupełniają jedynie ten zapomniany krajobraz kulturowy.

Archeologia, etnologia i językoznawstwo, jako gałęzie nauki, łączą tę wiedzę w całość i potwierdzają różnorodność dawnych religii, które w ludowej świadomości Europy przeżyły jako relikty dawnych wierzeń i magicznej obrzędowości. Palenie wielkanocnych ogni i malowanie pisanek, lepienie bałwana, topienie marzanny, przebieranie się kołędników za turonia, puszczenie wianków na wodzie i poszukiwanie kwiatu paproci w noc świętojańską są bowiem dalekim echem tych pogańskich rytuałów. Te ludowe zabawy są tylko, zaadaptowaną przez współczesną kulturę, przyjemną częścią dawnych kultów pogańskich. Ich ciemną i zapomnianą stroną było składanie pogańskim bóstwom ofiar z ludzi i własnych dzieci, rytualne gwałty, kanibalizm, samookaleczenia oraz ćwiartowanie i bezczeszczenie zwłok, co nie mieści się już w żaden sposób w pojęciach dzisiejszego humanizmu ani współczesnych wyobrażeniach.

Wielka wędrówka ludów, która pomiędzy I a VI wiekiem w czasach rozpadu imperium rzymskiego zmieniała oblicze ówczesnej Europy, nałożyła jednak na wcześniejsze miejsca osadnictwa i kultów nowe mitologie i obrzędowości. Nie dziwi więc, że w pobliżu dawnych neolitycznych grobowców, zwanych dolmenami, przy prehistorycznych szlakach handlowych powstawały później kurhany kultury lużyckiej, kamienne kręgi Wandalów i Gotów, a w końcu słowiańskie gontyny,



Rodzaj rzeźby na osiedlu Bugaj w Piotrkowie

w których część oddawano Trygławowi, Światowitowi i Swarżycowi oraz innym, zapomnianym już bożkom. Słowianie bowiem jako ostatnia grupa etniczna przyszedli ze stepów Euroazji na tereny dzisiejszej Europy Środkowej i Południowej. W ten też sposób zamknął się wielki proces konsolidacji kultury europejskiej. Ostatnim etapem tego procesu było chrześcijaństwo, które po upadku imperium rzymskiego i powstaniu nowych, germańskich plemiennych państw Wandalów, Wizygotów, Burgundów, Franków, Turyngów i Longobardów podjęło wielką akcję zaszczerpienia na północy, wschodzie i południu naszego kontynentu swojej religii. Chrześcijańscy misjonarze, wspierani duchowo, materialnie i militarnie przez nowych władców, przyszedli więc jako ostatni, zniszczywszy bezpowrotnie świat dawnych wierzeń i obrzędów. Trzeba pamiętać, że zanim ochrzczono Europę i w zniszczonych pogańskich świątyniach stanęły pierwsze chrzcielnice, przez setki lat różne europejskie ludy czcili tu swoich bogów i zmarłych. Zapomniane już dziś korzenie ich dawnych kultów wydają się tkwić gdzieś na stepach

Euroazji i w Indiach, skąd parę tysięcy lat temu wywędrowały w kierunku Atlantyku plemiona praindoeuropejskie. Wiele lokalnych nazw rzek, miast i wsi w Europie posiada bowiem w swych źródłosłowach rdzenie nazw, pochodzące prawdopodobnie z neolitycznego prajęzyka, a panteon greckich, celtyckich, germańskich i słowiańskich bóstw, z licznymi boginkami, przypomina do dziś czczone jeszcze w Indiach i Tybecie żeńskie bóstwa oraz ich imiona, pochodzące z potocznej mowy Indoeuropejczyków, nazywanej sanskrytem. Kronikarskie zapisy średniowiecznych skrybów i archeologiczne wykopaliska odstąpiły dotychczas tylko znikomą część tych miejsc i zaginionych mitologii. Aby przybliżyć ten zapomniany i tajemniczy krajobraz kulturowy, którego resztek w naszym krajobrazie i w języku nie jesteśmy świadomi, warto przybliżyć zarówno miejsca najbardziej znane, jak i te, które mają szansę stać się bardziej popularne dzięki swojej historycznej wyjątkowości.

tekst i fot. Grzegorz Bednarek



Wielka wojna o ziemię obiecaną

Rok 1914 był dla Łódzian rokiem nadziei, bo miniona „trzynastka” dwudziestego wieku nie była dla miasta szczęśliwa. Bałkańska wojna zatrzymała obroty towarowe, wiele fabryk ograniczało produkcję do trzech dni w tygodniu, a niektóre wstrzymywały ją na dłużej. Magazyny fabryczne przepełnione były towarami, a zniecierpliwieni mieszkańcy obawami o egzystencję.

Dopiero 29 czerwca łódzkie gazety w dodatkach specjalnych poinformowały o pogromach i demonstracjach w Sarajewie oraz Mostarze. Nagły powrót do koszar rosyjskich jednostek z letnich poligonów zaniepokoił ludzi, bo ogłoszono stan gotowości bojowej. 30 lipca mobilizacja stała się faktem na całym obszarze Priwisłańskiego Kraju. W półmilionowej Łodzi z każdym dniem rosły obawy o przyszłość.

Po trzech tygodniach sierpnia stała już większość łódzkich fabryk, co wywołało exodus ludności na tereny podmiejskie. Ci, którzy nie mieli rodzin na wsi, musieli w mieście walczyć o przetrwanie. 20 i 21 sierpnia do Łodzi weszli Niemcy, zabierając furaz dla koni oraz resztę żywności. Przeszkodziła im jednak rosyjska kawaleria, która po krótkiej strzelaninie przegnała ich do Pabianic. Dragoni też zaraz odeszli do Brzezin, więc gdyby nie nowo powstały Główny Komitet Obywatelski, w mieście zapanowałaby chaos. Mieszkańcy bardzo bali się Niemców, bo zdążyła tu dotrzeć wieść o okrutnym losie Kalisza.

26 sierpnia do Łodzi wrócili Rosjanie. Wyczerpani mieszkańcy powitali ich z ulgą, tym bardziej że dowództwo nie wysunęło roszczeń wobec miasta. Przegoniwszy Niemców nad Wartę, gen. Charpentier postanowił rozprawić się z germanofilami, ale uznał struktury stworzone w mieście przez GKO. Komendantury wojskowe w Łodzi, Pabianicach, Zgierz i Piotrkowie aresztowały ludzi pomagających

Niemcom i wywiozły ich w głąb imperium. Dywizja rosyjska przywiozła z sobą mąkę do wypieku chleba i bez targów płaciła za zamówienia. Do miasta wróciły porządek i żywność, a w połowie września także węgiel i nafta. Wojsko pomogło powstrzymać spekulację, blokując normalny handel z wsiami, oraz rozboje.

Front zachodni stanął w miejscu, nadszedł więc czas rozstrzygnięć na wschodzie. Hindenburg od połowy września dowodził już dwiema armiami i wraz z szefem sztabu gen. Ludendorffem, dzięki działaniom zaczepnym, mieli niezłą ocenę przeciwnika. Postanowili uderzyć przez południowo-zachodnią część Królestwa Polskiego w kierunku Warszawy i Sandomierza, uprzedzając natarcie rosyjskie. Dlatego już 28 września korpus kawalerii gen. Frommela wyruszył na Piotrków Trybunalski i przez zaskoczenie zdołał zająć miasto wraz z linią kolejową na ważnym odcinku Warszawa – Częstochowa, by dojść aż do Kuluszek.

W Prusach jednak w tym samym czasie zaatakowali Rosjanie, choć z fatalnym skutkiem. Tuż po zwycięstwie pod Tannenbergiem na Radom ruszyła 9. armia Hindenburga, a od południa Austriacy, odrzucając Rosjan za San. W Radomiu właśnie do Hindenburga dotarła wiadomość, że Rosjanie szykują kontrnatarcie przez Wisłę. Natychmiast więc przydzielił gen. Mackensenowi grupę operacyjną z zadaniem zdobycia Warszawy. Grupa odrzuciła Rosjan aż

do starych fortów, a do walki wezwała z Prus wsparcie, którego gen. Francois odmówił. Szansa na blitzkrieg została przez Niemców bezpowrotnie stracona, bo Rosjanie otrzymali spóźnione posiłki z głębi kraju i mogli się przegrupować na pozycje wyjściowe. Tak zwana operacja warszawsko-dębska, mimo początkowych sukcesów niemieckich, nie zdołała przerwać rosyjskiej koncentracji i rosnącej wraz z nią przewagi. 13 października kwatery główna z Mikołajem II na czele zdecydowała o rozpoczęciu głównego natarcia na całym froncie północno-zachodnim. W ciągu tygodnia zaciętych walk oddziałom rosyjskim udało się odzyskać utracone pozycje, a nawet zmusić przeciwników do odwrotu. Niestety, Rosjanie na ogół nie nadążali z pościgiem, tracąc tym samym szansę na ostateczne rozbicie wroga. Niemcy usuwali się sprawnie, niszcząc za sobą zaplecze. Rosyjskiej armii szybko zabrakło sprawnych podwozów i furaz dla koni. Zaopatrzenie zostawało coraz dalej w tyle, więc wydłużały się marszowe postoje. Doszło do tego, że gen. Nowikowowi padło z głodu i wyczerpania 20 proc. koni, przez co jego dywizja kawalerii, torująca dotąd drogę natarciu, straciła znaczenie bojowe. Niemcy, cofając się już planowo, wysadzali nawet małe mosty i słupy telegraficzne. 20 października zniszczyli węzeł Łódź Kaliska oraz wszystkie linie kolejowe od Żyrardowa, przez Tomaszów Mazowiecki, po Łowicz i Kutno.



Kompanie kolejowe spaliły dworce w Skierniewicach i Koluszkach. W efekcie rosyjski marsz na zachód z początkowego tempa 20 km na dobę stracił połowę, a liczne przeprawy rzeczne kosztowały mnóstwo czasu i wysiłku. Z 27 na 28 października dowództwo musiało ogłosić postój i pozwolić uciec Niemcom, wychodzącym z Łodzi. Osiągając pozycje frontu od Piotrkowa przez Uniejów, Łęczycę, Krośniewice, Włocławek, Płock i Sierpc, Rosjanie znów musieli zatrzymać natarcie w najmniej stosownym momencie.

Łódzianie tym razem przyjęli Rosjan dość chłodno. Wprawdzie Niemców obawiali się nadal, ale czuli się oszukani przez Rosjan. Gdy przywrócono ruch pasażerski na trasie do Piotrkowa, okazało się, że nie można wywozić towarów bez specjalnej przepustki. Jednak intendentura zakupiła w fabrykach potężny transport wełny i wysłała wprost do imperium. Niejaki Guczkow, pełnomocnik Czerwonego Krzyża, zapewniał władze GKO, że to początek zamówień i pomocy dla Łodzi. Mimo to wielu mieszkańców miasta podejrzewało, że Rosjanie chcą znów uciec za Wisłę. Obawy wzrosły, kiedy gen. Charpentier zakazał podróży przez strefy zajęte przez Niemców, co w praktyce blokowało ucieczkę. 1 października, na wieść o panice na dworcach, generał wydał uspokajające komunikaty, 3 X rano sam uspokajał władze GKO, a kilka godzin później odjechał wraz z dywizją. W południe odjechała z dworca ostatnia kompania wartownicza, zostawiając nawet sto wagonów węgla. Sztab frontu wciąż nie doceniał Łodzi. Miasto przez pięć dni żyło w niepewności. Od 8 października zaczęła się trzytygodniowa okupacja niemiecka, a z nią rekwizycje, pogróżki i sprzeciżki.

Niemcy zamiast pieniędzy zostawiali kwity i tylko w knajpach płacili gotówką. Nie zdobyli w ten sposób sympatii nawet wśród ludności niemieckojęzycznej.

Sztab niemiecki nie miał ochoty czekać. Prowadził rozpoznanie ruchów przeciwnika z ładu i powietrza, podsłuchiwał rozmowy telefoniczne i przechwytywał radiodeszki dowództwa. Znał też świetnie trudności manewrowe armii rosyjskiej, postanowił więc znów wyprzedzić uderzenie. Głównym celem stała się Łódź, gdzie wzorem Tannenbergu miało dojść do okrążenia i rozbicia głównych sił. Hindenburg nie mógł już liczyć na wsparcie jednostek z frontu francuskiego, ale oddziały Landwehry z Rzeszy i Prus były zmobilizowane. Teraz należało dokonać przegrupowania i uzupełnić zaopatrzenie. Gęsta sieć niemieckich kolei funkcjonowała sprawnie i szybko, więc przerzut wojsk odbywał się terminowo. Wraz Ludendorffem obawiali się jednak, iż ten wzmożony ruch jednostek ujawni ich plany, więc dali rozkaz, aby pierwszy korpus rezerwowy z Torunia już 11 listopada zaatakował Włocławek. Stał tam 5 korpus syberyjski, łączący dwie rosyjskie armie, między którymi Niemcy chcieli pójść na Łódź od północy. Rosjanie cofnęli się, tworząc lukę na 25 km, ale Niemców w nią nie wpuścili. 14 listopada 9 korpus niemiecki z linii Uniejów – Chełmno uderzył na Łęczycę, ale gen. Mackensen, widząc wzmacnianie obrony rosyjskiej na linii Łęczycza – Poddębice, skierował dwa korpusy na Kutno. Dowiedział się, że w tym rejonie stanęła kwatera główna, a ktoś by nie chciał wziąć do niewoli cara. Kwatera stała w Gostyninie, lecz zdążyła ewakuować się na dobę przed wejściem Niemców. Gen. Ruzskij jeszcze tam, w Gostyninie, przekonywał

zaniepokojonego Mikołaja II, że trzeba trzymać linię Wisły, a jego planom ofensywy na Śląsk Niemcy nie są w stanie zagrozić. Siły niemieckie, wbrew doniesieniom, oceniały na zaledwie dwie i pół dywizji. Mikołaj jednak, wobec dalszych postępów niemieckiego natarcia i włączenia się całej 9 armii Hindenburga, nakazał rozbicie Niemców nad Wisłą. Wtedy Ruzskij wydał fantastyczny rozkaz: trzem armiom kazał jednej nocy z 17 na 18 listopada całkowicie zmienić pozycje i przejść do kontruderzenia. 17 listopada, gdy Niemcy zajęły Zgierz i Stryków, zmienił decyzję, bo doszedł do wniosku, że nieprzyjaciel naciera właśnie na Warszawę. Mackensen nie osiągnął pełnego sukcesu i nie rozbił do końca Rosjan w trzydniowej bitwie pod Kutnem, mimo że wzięto tysiące jeńców i wiele armat, a prasa niemiecka ogłosiła zwycięstwo. Rosjanie byli zmuszeni oddać linię Bzury, cofnąć się w rejon Łodzi, gdzie stanowili już siłę całej 2 armii i dwóch korpusów 5 armii. Batalia o Łódź rysowała się więc coraz wyraźniej. Ale wciąż nie dla gen. Ruzskiego, myślącego o kontrofensywie na Berlin. Scheideman nie mógł jednak wykonać żadnego manewru, bo już od świtu 18 listopada jego 2 armia krwawiła pod ogniem artylerii niemieckiej, odpierając ataki na wszystkich pozycjach. Prawe skrzydło, obsadzone „Grupą Krauzego”, do końca dnia zostało zniszczone, ocaliwszy zaledwie 20 proc. żołnierzy, około południa korpus jazdy Nowikowa z poważnymi stratami cofnął się pod Łowicz, a I korpus kawalerii, zamiast wesprzeć grupę, umknął aż pod mury Łodzi.

cdn.

Piotr Werner



M. Pocięcha, pogrzeb wiejski, „Kłoty” 1880 r.

Oswoić nieuniknione

W świetle ludowych przekonań śmierć jest podstawowym wyznacznikiem kondycji ludzkiej, a jej nadejście zwiastują codzienne i niecodzienne wydarzenia, np. uporczywe wycie psa, wołanie puszczyka, pęknięcie naczyń i szkła w domu.

Wybitny francuski historyk Philippe Ariès postawę wobec śmierci, przyjmowaną przez przedstawicieli zachodniej kultury w XX w. nazywa „śmiercią na opak”. Cechuje się ona usunięciem wszelkich przejawów tego zjawiska ze sfery publicznej. Człowiek z reguły kończy życie w szpitalu, często w samotności, kondukt pogrzebowe zniknęły z ulic, na pograżonych w żałobie krewnych zmarłego społeczeństwo nakłada swoistą kwarantannę. Co więcej, rozwój medycyny pozwolił na utożsamienie śmierci z jej przyczynami, a tym samym na ukrycie faktu, że jest wpisana w kondycję człowieka.

Jak postrzegano więc śmierć w naszej tradycji ludowej, jakie zwyczajnie jej towarzyszyły? Przede wszystkim głęboko wierzono, że nie jest ona końcem egzystencji człowieka, ale zmianą jej formy. Z „tego” ziemskiego świata, będącego domeną człowieka, zmarły przechodził do „tamtego”, sakralnego świata, należącego do wszelkiego rodzaju istot nadprzyrodzonych i zmarłych. Zespół obrzędów i zwyczajów, związanych ze śmiercią i pogrzebem, miał trojaki cel. Po pierwsze, te praktyki rytualne, jak wierzono, ułatwiały zmarłemu drogę w zaświaty, po drugie, zabezpieczały żyjących przed negatywnymi skutkami kontaktu z sacrum, jakiego doświadczali towarzysząc zmarłemu w przejściu. Trzecim aspektem rytuałów pogrzebowych było zapobieżenie powrotowi zmarłego do świata żywych. Istniało bowiem przekonanie, że kontakt ze zmarłymi nie przynosi szkody żyjącym, jeśli odbywa się w określonej sytuacji i za pośrednictwem rytuału. W polskiej tradycji, zarówno ludowej

jak i elitarnej, umieranie oraz pogrzeb były aktami publicznymi: konającemu towarzyszyli nie tylko domownicy, ale i dalsza rodzina oraz sąsiedzi.

Powszechne było przekonanie, że wyjęcie zmarłemu poduszki spod głowy lub położenie go na słomie na klepisku lub deskach podłogi sprawia, że konanie będzie lżejsze. Na obszarze Polski środkowej ten cel miało zapewnić podłożenie pod głowę i plecy umierającego garści słomy ze strzechy jego chaty. Zanim sięgnięto po te rozwiązania, starano się jednak umożliwić człowiekowi odchodzącemu z tego świata pojednanie z ludźmi i z Bogiem. Otwierano drzwi i okna w domu oraz wrota zabudowań gospodarczych, co miało umożliwić duszy opuszczenie gospodarstwa. Do zwyczaju należało żegnanie się konającego z rodziną w kolejności odzwierciedlającej hierarchię.

Po śmierci domownika zaśnawiano lustra, wierzono bowiem, że jeżeli dusza odbije się w lustrze, czyli w pewien sposób zwielokrotni, w rodzinie umrze następna osoba. Zatrzymywano zegary na znak, iż wobec majestatu śmierci ziemski czas nie obowiązuje. Następnie myto i ubierano ciało, robiła to zwykle osoba niespokrewniona ze zmarłym, starsza, doświadczona w tej posłudze. W XIX w. zmarłego odziewano w strój w tym celu przygotowany – śmiertelną koszulę, tzw. giezło, czapkę duchenkę (duchnę) i pończochy z płótna. Odzież tę należało szyć nie robiąc węzłów, które mogłyby utrudnić nieboszczykowi drogę w zaświaty. Pod koniec XIX w. specjalną trumienną odzież zastępować zaczęły strój odświętny. Kawalerów i panny chowano w strojach ślubnych. Zwyczaj nakazywał,

aby pogrzeb następował trzy doby od śmierci, okres między śmiercią a pogrzebem nazywano „pustymi nocami”, a w Sieradzkim „głuchymi nocami”. Trumnę, a dawniej mary, z przygotowanym do pogrzebu ciałem, wystawiano w izbie. W tym czasie przy zwłokach czuwała bliższa i dalsza rodzina oraz sąsiedzi. Trumnę wynoszono z domu zawsze nogami do przodu, aby zmarły nie wracał do domu i nie niepokoił rodziny. W tym samym celu na progu lub na granicy zagrody kładziono siekierę lub inne ostre, metalowe narzędzie i przenoszono nad nim trumnę.

Niemal wszyscy mieszkańcy wioski szli w konduktie pogrzebowym do krzyża lub kapliczki na granicy wioski czy rozstaju dróg. Do tego miejsca nieboszczyka zwykle nieśli na ramionach niespokrewnieni mężczyźni, niekiedy, np. w regionie opoczyńskim, w otwartej trumnie. Przy krzyżu lub kapliczce starszy, cieszący się szacunkiem, religijny mężczyzna w imieniu zmarłego żegnał krewnych i sąsiadów. Następnie ci żałobnicy, którzy nie szli na cmentarz, żegnali się ze zmarłym, dotykając trumny lub ręki zmarłego. Dalej trumnę zazwyczaj wieziono na wozie. Po tzw. pokropku, którego ksiądz dokonywał na cmentarzu lub w kościele, podążano do mogiły i grzebano ciało.

Także dziś, w czasach gdy trudno oswoić nieuniknione, zbliżające się święto Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny stanowią okazję nie tylko do wspomnienia zmarłych krewnych i przyjaciół, ale także do refleksji nad kondycją człowieka i przemijaniem.

Barbara Chlebowska
Muzeum Archeologiczne
i Etnograficzne w Łodzi

Z wizytą u polskiego Arystydesa



Białaczów – pałac Małachowskich

Dwór ziemiański należy do symboli polskiej kultury. Przez kilkaset lat kształtowała się tam tożsamość naszego narodu. Z dużą starannością pielęgnowano etos męstwa, poczucie dumy oraz honor walki, uznawane dzisiaj za typowe cechy Polaków.

W dworach i pałacach skrzętnie przechowywano charakterystyczne dla danej epoki narodowe pamiątki po przodkach: broń, medale, meble, listy, a nawet legendy i opowiadania. Znaczący badacz Wojciech Olędzki podkreśla, że „dwór był kuźnią bohaterów narodowych, ostoją polskości, krzewicielem kultury i kolebką świętych”. Było to także miejsce kreowania niepodległościowych myśli i planów w okresie polskiej niewoli narodowej. Dwór, wraz z całą swoją infrastrukturą folwarczną, przestrzenią łąk, lasów i pól, był inspiracją dla niezliczonej rzeszy artystów i poetów. Dwór był wreszcie symbolem postępu i wprowadzania zmian, szczególnie po upadku powstania styczniowego, kiedy to ziemianie wypracowali nowe relacje między mieszkańcami dworu a okoliczną ludnością. Przejawem było między innymi funkcjonowanie samorządu wiejskiego, a na początku XX wieku podniesienie poziomu oświaty i modernizacja folwarków.

Region łódzki może poszczycić się przykładami wspaniałych dworów i pałaców, będących kolebką znanych rodów szlacheckich, barwnie zapisanych w historii Polski.

Jedną z takich siedzib ziemiańskich znajduje się w Białaczowie koło Opoczna. Położona w malowniczym 15-hektarowym parku z zabytkowym drzewostanem, jest wspaniałą ilustracją klasycystycznej rezydencji doby oświecenia. To również przykład światłego dworu, kreującego lokalną i narodową tożsamość. Wzniesiono ją dla hrabiego Stanisława Małachowskiego, marszałka Sejmu Wielkiego, współautora pierwszej na kontynencie europejskim ustawy rządowej, zwanej Konstytucją 3 maja 1791 roku.

Pełna dostojeństwa budowla składa się z jednopiętrowego budynku głównego z czterokolumnowym portykiem doryckim oraz półkolistych od niego odchodzących dwóch przeszklonych galerii, zakończonych bocznymi pawilonami. We wnętrzu uwagę odwiedzających przykuwa wiele oryginalnych detali architektonicznych, popiersi bohaterów mitologicznych oraz dekoracji stiukowych i malarskich. Dzisiaj gospodarzem pałacu jest Dom Pomocy Społecznej. W sąsiedztwie rezydencji zachowały się ciekawe elementy krajobrazu parkowego: oranżeria, marmurowe figury oraz ławy kamienne. Na parkowej wyspie znajdują się także relikty średniowiecznej siedziby ówczesnych właścicieli dóbr białaczowskich, z których wywodzili się biskup krakowski Jan Prandota, żyjący w XIII wieku, oraz Anna Białaczowska (1507-1557), matka poety Jana Kochanowskiego.

XVIII-wieczny dziedzic Białaczowa Stanisław Nałęcz Małachowski należał do najwybitniejszych polityków Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Postrzegany przez ówczesnie żyjących jako prawy i bezstronny mąż stanu, otrzymał przydomek „polskiego Arystydesa”. W swoim 73-letnim życiu piastował wiele godności urzędniczych. W 1758 roku został po raz pierwszy posłem na sejm, natomiast w 1788 roku marszałkiem Sejmu Wielkiego. Wiążąc się z najbardziej postępowym w sejmie Stronnictwem Patriotycznym, wspierał program reform kraju, zwłaszcza w zakresie dążenia mieszczan do zwiększenia praw politycznych. Opowiadał się za zniesieniem liberum veto, ograniczeniem władzy hetmańskiej, wzmocnieniem władzy królewskiej oraz dziedzicznością tronu w Polsce. Wraz

z Ignacym Potockim i Hugonem Kołłątajem należał do głównych twórców Konstytucji 3 maja. Jako marszałek przeprowadził także jej uchwalenie.

Stanisław Małachowski, będąc właścicielem ponad 5000 ha majątku ziemskiego, dał się poznać jako oświeceniowy reformator. Przewodził nowoczesną gospodarkę rolną, rozwinął górnictwo, związane z pozyskiwaniem rud żelaza (między innymi w Górze Białaczowskiej). Zainicjował powstanie przemysłu w ówczesnym powiecie opoczyńskim. W Petrykozach założył fryszerkę oraz druciarnię, przy których utworzono na rzece Drzewiczce upust z kamienia ciosowego. Tak spektakularne jak na ten czas działania wzbudzały podziw innych, w tym samego króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, który w lipcu 1787 roku odwiedził nowo powstałe zakłady w towarzystwie historyka i poety Adama Naruszewicza. Stanisław Małachowski, wierny postępowym poglądom oświeceniowym, nadał swym poddanym wolność, a w miejsce pańszczyzny, po spisaniu powinności, wprowadził czynszowienie. W celu poprawy sytuacji materialnej białaczowian przekazał im około 540 mórg gruntów ornych oraz 18 mórg łąk. Powołał także administrację miejską, złożoną z burmistrza i rajców.

Postać ta z pewnością może być i dzisiaj wzorem dla innych. Warto zatem zapamiętać dewizę życiową Małachowskiego: „Rozwaga i sprawiedliwość to rzeczy święte”, pozostawioną potomnym na froncie białaczowskiego ratusza.

tekst i fot. Piotr Machlański

Sportowa wizytówka regionu

PGE Skra Bełchatów to klub szczególny. Tak jak koszykarki wypromowały w kraju i w Europie miasto Pabianice, baseballiści Kutno, a hokeistki na trawie Brzeziny, tak siatkarze wypromowali w świecie Bełchatów. Skala jest jednak różna. Żaden klub regionu nigdy nie zbliżył się do rangi, jaką osiągnęła w ciągu ostatnich 10 lat Skra.



Bełchatowski klub działa według najwyższych światowych standardów profesjonalnych organizacji sportowych. To głównie sprawiło, że stał się konkurencyjny dla klubów włoskich, rosyjskich i tureckich. W ostatnich sezonach wiele gwiazd siatkówki wybrało Bełchatów i nie szukało apanaży w ligach, mających opinię najbogatszych. Wystarczy wymienić: Hiszpana Miguela Angela Falaskę, Francuza Stephane Antige, Czecha Jakuba Novotnego, Fina Janne Heikkinena, Kanadyjczyka Daniela Lewisa, Bułgara Jewgienija Iwanowa, a z obecnie grających w Skrze: Holendra Wytze Kooistrę, Kubańczyka Yosleydera Całę, Serbów Konstantina Cupkovicia i Aleksandra Atanasijevicia i Słoweńca Dejana Vincicia. W bełchatowskim klubie grała w ostatnich latach także plejada czołowych polskich siatkarzy, olimpijczyków, medalistów mistrzostw świata, Europy i Ligi Światowej. W sportowych życiorysach nazwę Skra mają m.in.: Michał Bąkiewicz, Damian Dacewicz, Piotr Gacek, Piotr Gruszka, Krzysztof Ignaczak, Jakub Jarosz, Bartosz Kurek, Karol Kłos, Marcin Możdżonek, Dawid Murek, Daniel Pliński, Robert Prygiel, Michał Ruciak, Andrzej i Krzysztof Stelmachowie, Robert Szczerbaniuk, Grzegorz Szymański, Michał Winiarski, Mariusz Wlazły, Paweł Woicki, Paweł Zatorski, Zbigniew Zieliński i Łukasz Żygadło.

Na ławce trenerskiej Skry także zasiadały znakomitości, m.in. Paweł Blomberg, Waldemar Kuczewski, mistrz olimpijski z Montrealu 1976 Zbigniew

Zarzycki, mistrz świata z Meksyku 1974 Wiesław Czaja, wychowawca złotego pokolenia mistrzów świata juniorów Ireneusz Mazur, Argentyńczyk Daniel Castellani i obecnie Jacek Nawrocki.

W 2009 Skra została uznana za najlepiej zorganizowany klub sportowy w Polsce i zdobyła nagrodę biznesu sportowego Demes.

W ostatnich sezonach wiele gwiazd siatkówki wybrało Bełchatów

Długa jest lista sukcesów Skry. Największe to 7 tytułów mistrza Polski (2005, 2006, 2007, 2008, 2009, 2010, 2011), wicemistrzostwo (2012), brąz (2002), 6 Pucharów Polski (2005, 2006, 2007, 2009, 2011, 2012), Superpuchar (2012), srebro Ligi Mistrzów (2012) i 2 razy brąz (2008 i 2010), 2-krotnie klubowe wicemistrzostwo świata (2009, 2010) i brąz (2012).

To przesądza, że Skra jest atrakcyjną marką, promującą nie tylko klub i miasto, ale także region. Dopiero w tym roku powstał jednak projekt współpracy klubu z Urzędem Marszałkowskim w zakresie promocji województwa łódzkiego. Animatorem tej idei był Departament Promocji i Współpracy Zagranicznej. Historyczną umowę podpisali 31 sierpnia w Bełchatowie marszałek województwa Witold Stępień oraz prezes Skry i główny

twórca potęgi bełchatowskiej siatkówki Konrad Piechocki. Skra będzie promować Łódzkie zarówno w kraju, jak i za granicą, czego wyraz dała już podczas zakończonych niedawno klubowych mistrzostw świata w Katarze.

W ostatnim dniu sierpnia, podczas uroczystej prezentacji zespołu, połączonej z II Ogólnopolskim Złotem Kibiców Skry w parku Olimpijskich, parafowano również nowatorskie w polskim sporcie porozumienie między organizacją humanitarną i klubem. Sternicy Skry Konrad Piechocki i Grzegorz Stawinoga oraz dyrektor generalny UNICEF Polska Marek Krupiński podpisali pierwszą w naszym kraju umowę, która przewiduje partnerstwo sportowe Funduszu Narodów Zjednoczonych na rzecz Dzieci i klubu siatkarskiego. Minęło zaledwie kilka minut od złożenia podpisów, a siatkarze przeszli do czynu, włączając się w SMS-ową akcję pomocy dla dzieci z Haiti.

Siatkówka w Skrze obchodzi w tym roku jubileusz 55-lecia (sekcja powstała w 1957), a w ubiegłym miała 20-lecie przejścia przez Elektrownię Bełchatów. Tradycje klubu sięgają jednak roku 1930. W pierwszych latach był to jednak klub głównie piłkarski.

Dziś Skra siatkówką stoi i mimo licznych zawirowań w polskim sporcie ma się świetnie, wciąż wytyczając sobie najwyższe cele.

Marek Kondraciuk
„Dziennik Łódzki”



Radni IV kadencji Sejmiku Województwa Łódzkiego



Sylwia A. Adamczewska
klub radnych PO



Artur J. Bagiński
klub radnych PSL



Andrzej Barański
klub radnych SLD



Marcin A. Bugajski
klub radnych PO



Andrzej F. Chowis
klub radnych PSL



Włodzimierz Fisiak
klub radnych PO



Radosław W. Gajda
klub radnych PiS



Wiesław Garstka
klub radnych SLD



Świętosław S. Gołek
klub radnych PO



Andrzej R. Górczyński
klub radnych PSL



Anna M. Grabek
klub radnych PiS



Piotr Grabowski
klub radnych PiS



Agata Grzeszczyk
klub radnych PO



Jakub Jędrzejczak
klub radnych PO



Danuta Kałuzińska
klub radnych SLD



Anna B. Kamińska
radna niezrzeszona



Monika A. Kilar-Błaszczak
klub radnych PiS



Dariusz Klimczak
klub radnych PSL



Iwona E. Koperska
klub radnych PiS



Ewa Kralkowska
klub radnych SLD



Cezary J. Krawczyk
klub radnych PO



Włodzimierz S. Kula
klub radnych PO



Marek M. Mazur
klub radnych PSL



Elżbieta R. Nawrocka
klub radnych PSL



Irena M. Nowacka
klub radnych SLD



Anna B. Rabiega
klub radnych PO



Iłona M. Rafalska
klub radnych PO



Halina B. Rosiak
klub radnych PiS



Dorota H. Ryl
klub radnych PO



Wiesław W. Stasiak
klub radnych PSL



Witold Stępień
klub radnych PO



Jolanta Szymańska
klub radnych PO



Mieczysław Teodorczyk
klub radnych SLD



Witold J. Witzak
klub radnych PiS



Marek K. Włóka
klub radnych PiS



Bożena Ziemienczuk
klub radnych PO

EFMR



IV

EUROPEJSKIE FORUM MŁODYCH ROLNIKÓW

19-21.XI.2012

Hotel Wodnik, Słok k/Bełchatowa

ORGANIZATOR



PATRONAT HONOROWY



PATRONAT MEDIALNY



Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa inwestująca w obszary wiejskie. Projekt jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Pomocy Technicznej Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich lata 2007-2013. Instytucja Zarządzająca PROW 2007-2013 - Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

EUROPEJSKIE
FORUM
GOSPODARCZE
ŁÓDZKIE

2012

V EUROPEJSKIE FORUM GOSPODARCZE

V EUROPEAN ECONOMIC FORUM

7-8/11/2012

ANDEL'S HOTEL ŁÓDŹ

W DRODZE DO INNOWACYJNEJ GOSPODARKI REGIONÓW
- ROZWÓJ, KONKURENCJA, WSPÓŁPRACA

FOSTERING INNOVATIVE REGIONAL ECONOMIES
- DEVELOPMENT, COMPETITION, AND COOPERATION

Wierzę, że udział w tegorocznych obradach będzie ciekawym i inspirującym doświadczeniem stanowiącym podstawę integracji środowisk biznesowych, naukowych i samorządowych.

I believe that the participation in this year's session will be an interesting and inspiring experience underlying the integration of business, science and government.

DO ZOBACZENIA NA FORUM
/ I AM LOOKING FORWARD TO MEETING YOU AT THE FORUM

WITOLD STĘPIEŃ

MARSZAŁEK WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO
/ MARSHAL OF THE ŁÓDZKIE REGION

Rejestracja uczestników na stronie internetowej:

/ Registration for the conference on:

www.forum.lodzkie.pl

PATRONI HONOROWI



PATRONI MEDIALNI



TELEWIZJA POLSKA

